

# Mysł Polska

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT — MONTHLY REVIEW

Nr 136 (Rok IX, Nr 7)

Lipiec, 1949

Gena (Price) 2/-

## SPRAWA POLSKA W AMERYCE

Wywiad z Prezesem Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego  
dr Tadeuszem Bieleckim

**D**NIA 18 czerwca powrócił do Londynu po czteromiesięcznym pobycie w Stanach Zjednoczonych Prezes Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego dr Tadeusz Bielecki. Podróż jego, której echa docierały do każdego niemal Polaka, posiada znaczenie przerastające zwykłą podróż zagraniczną polityka jakiegoś kraju.

Od zakończenia wojny przez bezmała cztery lata w sprawie polskiej panowała w polityce amerykańskiej głucha cisza i martwota. Przedstawiciele samodzielnej polityki polskiej nie potrafili jej przerwać ani też dotrzeć do odpowiedzialnych czynników politycznych amerykańskich. Wyłomu w tym milczeniu dokonała dopiero podróż prezesa Bieleckiego. Okazało się, że tam, gdzie nie dociera zawodowy dyplomata, czy polityk reprezentujący tylko siebie, tam głos poważnego człowieka, za którym stoi żywy i silny ruch polityczny, może dokonać wiele.

Przez cztery miesiące w kołach politycznych amerykańskich, a także wśród szerszej opinii amerykańskiej głośno było o Polsce dzięki pobytowi dra Bieleckiego. O zainteresowaniu jego misją świadczy m.in. stanowisko radia i prasy. Prezes Bielecki trzykrotnie zapraszany był do radia, w czym dwukrotnie na wywiady prasowe w języku angielskim. Wywiady z p. Bieleckim lub streszczenia jego przemówień zamieszczały dzienniki amerykańskie w Buffalo, Providence, Cleveland, Chicago, jak również wielkie pisma „Chicago Tribune“, „Washington Post“, „New York Herald Tribune“. Również prasa narodów środkowo-europejskich interesowała się bliżej pobylem prezesa Stronnictwa Narodowego, a węgierski dziennik „Népszava“ zamieścił z nim obszerny

wywiad na temat sytuacji międzynarodowej.

Dowodem znaczenia tej wizyty jest także stanowisko komunistów, którzy w Stanach Zjednoczonych wydali specjalne druki ulotne przeciwko prezesowi Bieleckiemu, a w prasie krajowej poświęcili jego pobytowi wiele napastliwej uwagi. Stoi to w rażącym kontraście do milczenia, jakim prasa komunistyczna w kraju mogła dotąd pokrywać wystąpienia polityków polskich na Zachodzie.

Uważaliśmy więc za swój obowiązek wobec czytelników zwrócić się do dra Bieleckiego z prośbą o rozmowę na temat jego wrażeń i działalności w Stanach Zjednoczonych. Zaczęliśmy od postawienia dr Bieleckiemu pytania najbardziej ogólnego, ale najważniejszego dla polityki polskiej:

— Wiemy, że Pan Prezes od dłuższego czasu śledzi politykę amerykańską i że miał Pan możność w roku ubiegłym zetknąć się z przedstawicielami tej polityki. Jakie wrażenie odniósł Pan co do ewolucji polityki amerykańskiej i jej stosunku do Sowietów?

— W ciągu ostatniego roku zanotować można dużą zmianę w opinii amerykańskiej. W stosunku do okresu bezpośrednio po wojnie zmiana ta jest wręcz olbrzymia. Rzucą się ona każdemu w oczy. Nie trzeba zresztą być w Ameryce, by zdawać sobie sprawę ze zmian tej polityki w ostatnich latach. Wystarczy choćby wymienić takie realne posunięcia, jak kontynuowanie planu Marshalla, zbrojenia...

— Czy zbrojenia te istotnie są ważne?

— Kongres uchwalił budżet zbrojeń jakiego jeszcze nigdy ten nielubiący wojny naród nie posiadał. Amerykanie nabożyli na siebie ciężar 15 miliardów dolarów na wydatki wojсковe w tym roku. Obok planu Marshalla i planu zbrojeń wystarczy wspomnieć jeszcze o pakcie atlantyckim, który po raz pierwszy w histo-

rii wiąże Amerykę z państwami europejskimi. Pakt ten przyjęty został w Stanach prawie bez sprzeciwu.

— Czy znaczy to, że Amerykanie liczą się z szybką wojną?

— Nie. Amerykanie są narodem, który zawsze bardzo sobie cenił pokój i wojny nie chce. Amerykanin jednak jest przekonany, że gdyby do wojny doszło, to by ją Stany Zjednoczone wygrały. Jeżeli Amerykanie wierzą w możliwość uniknięcia wojny, to dlatego, że mają poczucie swej olbrzymiej siły i przewagi technicznej i spodziewają się, że wobec tej przewagi Rosja zachowa się „rozsądnie“. Z drugiej strony, po doświadczeniach, jakie dotąd mieli z Sowietami, nie wierzą żadnym zapewnieniom i żądają realnych gwarancji. Za najważniejszą taką gwarancję uważają własną siłę. Mimo niechęci Amerykanów do wojny uważać należy za rzecz pewną, że Ameryka nie odstąpi od pewnych zasad ustalonych w swej polityce, a przekroczenie tych zasad przez Sowiety może wywołać konflikt zbrojny. Tym się np. tłumaczył opór pewnych kół przeciwko objęciu paktem atlantyckim Norwegii, gdyż mogłoby to zbyt szybko wciągnąć Stany Zjednoczone w wojnę z Sowietami. Krótko mówiąc Ameryka nie chce wojny, ale się do niej poważnie przygotowuje.

— A stosunek do komunizmu?

— W postawie Amerykanów w stosunku do komunizmu w świecie i w samych Stanach Zjednoczonych zaszły bardzo wyraźne zmiany. Dramatycznym przejawem tych zmian był szereg aresztowań i procesów w ostatnich miesiącach. Czujność opinii na punkcie „piątej kolumny“ sowieckiej jest bardzo wzmożona, a chęć rozprawienia się z tą „kolumną“ powszechna. Bardzo charakterystyczne przesunięcie nastąpiło w kołach liberalnych. W czasie wojny koła te współpracowały z elementami komunistycznymi. Obecnie ci, którzy przed paru laty „fraternizowali“ z komunistami, dziś starają się jak najbardziej odciąć od niedawnej przeszłości i od swoich związków z „czerwonymi“. Problem walki z komunizmem nie



przedstawia się w tej chwili w formie pytania, czy zwalczać komunizm, lecz w formie pytania, jak go zwalczać. Dyskutuje się, czy ograniczyć się do akcji propagandowej i czysto policyjnej czy też pójść na szerszą represję z zamknięciem partii komunistycznej włącznie. Ważnym odcinkiem tej walki są związki zawodowe. CIO, centrala związków zawodowych uchodzących za bardziej lewicowe, powzięła niedawno uchwały wyraźnie antykomunistyczne. Prawo o związkach zawodowych tzw. Taft-Hartley Act, przewiduje specjalną deklarację obowiązującą działaczy związków zawodowych, że nie należą oni do organizacji komunistycznej.

— Czy opinia amerykańska nie miesza komunistycznym rządów narzuconych Polsce z komunizmem wśród Polaków i czy zdaje sobie sprawę, że Polacy są narodem przeciwnym komunizmowi?

— Owszem. Amerykanie zdają sobie sprawę z tego, że Polska nie jest krajem komunistycznym. Niestety jednak na zewnątrz widzą oni samych „reżymowców“. Do tej pory był rażący brak występowania ze strony niezależnych polityków polskich. Co do stosunku opinii publicznej do komunizmu w ogóle dodam jeszcze, że jest niezwykle zdecydowany i przez to zdecydowanie wpływa także na postawę polityków amerykańskich. Przedstawiciele polityki państwowej amerykańskiej muszą się z tym stosunkiem opinii liczyć, nawet ci, którym ta nieugięta postawa nie całkiem idzie w smak. Postawa opinii wpływa hamująco na możliwości „appeasementu“ i zmiana polityki amerykańskiej w takim kierunku i w takiej skali, jak to było tuż po wojnie, jest dzisiaj niemożliwa.

— Słyszysz się czasami opinię, że przyziemny materializm amerykański uniemożliwia zakrojoną na naprawdę wielką miarę politykę światową. Jak jest z tym materializmem?

— Europejczyka przybywającego do Ameryki uderzają ogrom bogactwa i potęga techniki. Wrażenie to jest wręcz przyniatające. Jednakże zbyt łatwe potępienie amerykańskiego „materializmu“, popularne wśród niektórych intelektualistów, musi iść w kąt, kiedy się pomyśli, że bez potęgi materialnej Stanów Zjednoczonych już byśmy dziś w ogóle nie mogli nawet rozprawiać o wartościach duchowych. Przy tym zapomnia się często, że aby zbudować taką potęgę materialną trzeba niełada sił duchowych. Całą tę potęgę trzymają przeciw czynniki niematerialne, choć na zewnątrz mało widoczne, chociaż trzeba je niejako odszukiwać dopiero pod ogromem zewnętrznych materialnych osiągnięć. Gdyby tych czynników nie było, cała ta wielka maszyna już by się dawno rozprężyła. Rola tych czynników duchowych jest w Ameryce bardzo wielka. Na pierwszym miejscu wymienić należy Kościół Katolicki z jego 30 milionami wiernych i bogatym życiem intelektualnym. Ale i wśród wyznań protestanckich widać wyraźne dążenie do renesansu. Objawy jego są bardzo

interesujące i owemu szukaniu Boga towarzyszą głębsze procesy moralne i intelektualne. Dalej wymienić trzeba ośrodki naukowe. Uniwersytety, zwłaszcza na wschodzie, są domeną wpływów europejskich, przede wszystkim angielskich. Mimo to Ameryka stoi jednak w obliczu poważnego niebezpieczeństwa. Szalony rozwój techniki, o ile nie będzie opanowany przez siły moralne, może doprowadzić do dysproporcji i takiej przewagi czynników mechanicznych i pustki duchowej, że skończy się to może katastrofą. Zbliżamy się do momentu, kiedy człowiek musi opanować w pełni maszynę, jeśli maszyna nie ma zniszczyć człowieka. Stąd też w życiu amerykańskim rola owych kół i ośrodków życia duchowego jest ogromna i od powodzenia ich poczynań zależy cała dalsza przyszłość.

— Pan Prezes mówi o groźbie kryzysu największego ale odleglejszego. Tutaj w Europie mówi się dużo o groźącym Ameryce bliższym kryzysie — gospodarczym. Jak ta sprawa wygląda?

— Zbyt mało znam gospodarkę amerykańską i jej problemy, by mieć w tej sprawie własną ugruntowaną opinię. Mogę tylko powtórzyć, co słyszałem od samych Amerykanów. Obóz rządzący — demokraci i administracja państwowa — zapatruje się na sprawy gospodarcze optymistycznie, natomiast opozycja, tj. republikańskie i koła wielkoprzemysłowe, patrzy na rozwój sytuacji z dużym niepokojem. Bezrobocie istotnie się powiększa, ale nie przybrało rozmiarów, świadczących o głębszym kryzysie. Cyfra trzy i pół miliona bezrobotnych wydaje się wielka, ale nie dla Amerykanina. W stosunkach amerykańskich taka cyfra może się jeszcze tłumaczyć zwykłym bezrobociem sezonowym. W wymiarach amerykańskich bezrobocie liczy się dopiero od 5 milionów. Przeważa opinia, że większy kryzys gospodarczy nie grozi, i że objawy załamania gospodarczego w niektórych gałęziach przemysłu spowodowane są koniecznym dostosowaniem gospodarki do nowych, powojennych warunków. Amerykanie w ogóle nie lubią wyrażenia „crisis“ i mówią w tym wypadku o „adjustments“ — przystosowaniu.

— Jaki jest stosunek opinii amerykańskiej do sprawy polskiej?

— Rzeczą uderzającą w Ameryce jest o wiele żywszy stosunek, większe zainteresowanie i więcej objawów sympatii dla narodów Europy środkowo-wschodniej niż to ma miejsce w Europie zachodniej. Amerykanie, choć o tyle bardziej odlegli geograficznie, są bliżsi psychicznie Europie środkowej i wschodniej niż zachodni Europejczycy. Stąd też najlepsze przyjęcie przedstawicieli tych narodów i lepsze zrozumienie sprawy polskiej. Nie należy zapominać, że blisko trzecia część Amerykanów urodziła się w Europie, a jeszcze więcej z nich jest Amerykanami w drugim lub trzecim pokoleniu i ma dość świeże tradycje związku z Europą. Nie ma oczywiście mowy o tym, by Stany Zjednoczone miały prowadzić wojnę z powo-

du Polski. Sprawa polska wciąż jeszcze w pełni nie gra, dużo się jednak ostatnio pod tym względem zmieniło. Przede wszystkim Ameryka zaczyna się interesować krajami zza „żelaznej kurtyny“. O tym zainteresowaniu świadczyć np. może wielkie zgromadzenie w Carnegie Hall w Nowym Jorku, gdzie przemawialiśmy jako przedstawiciele narodów ujarzmionych przez Sowietów. Najważniejszym jednak przejawem tego zainteresowania jest powołanie do życia Amerykańskiego Komitetu Wolnej Europy. Na czele tego Komitetu stanął jeden z wybitnych nie tylko dyplomatów, ale i osobistości politycznych Stanów Zjednoczonych, b. ambasador J. Grew.

Powstanie tego Komitetu stanowi wydarzenie w polityce Stanów Zjednoczonych, a to nawet niezależnie od tego jakie czysto amerykańskie pobudki kierowały jego twórcami. Trzeba przecież pamiętać, że Ameryka oficjalnie uznaje w dalszym ciągu narzucony reżym, toteż stworzenie Komitetu, mimo że posiada on charakter prywatny, stanowi istotny przełom. Komitet nie składa się bowiem z osób drugoplanowych, lecz z wybitnych osobistości życia amerykańskiego. Amerykanie, dodam tutaj, mają dobre prawo mieć swoje cele polityczne i realizować je. Naszym zadaniem jest bronić naszych celów politycznych, a nie grymasić teoretycznie, krytykując Komitet, jak to robią niektórzy publicyści. Komitet pod względem terytorialnym obejmuje przede wszystkim same Stany Zjednoczone. Zajmuje się on emigracjami z szesćciu krajów zza „żelaznej kurtyny“, tj. Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Jugosławii i Bułgarii. Prócz ambasadora Grew zasiadają w nim tak znane osoby, jak gen. Eisenhower, czy James Farley, sekretarzem jest prof. De Witt Poole.

— Czy Pan Prezes miał możliwość poznać się z nimi?

— Tak jest. Z niektórymi z nich rozmawiałem jeszcze przed powstaniem Komitetu. Znam ambasadora Grew. Krótko przed wyjazdem odbyłem dłuższą rozmowę z prof. De Witt Poole. Wszyscy moi rozmówcy wykazywali duże zrozumienie dla sprawy polskiej.

— Jak Komitet ma działać?

— Cele ogólne Komitetu są znane i były ogłoszone w prasie, omawiał je również prezes Grew. Formy pomocy i praktyczne sposoby działania nie są z góry ustalone. Amerykanie, podobnie jak Anglicy, lubią działać metodami empirycznymi. Praktykę ustali się w samym działaniu.

— Czy przewidziana jest jakaś reprezentacja polska wobec Komitetu?

— Komitet najchętniej współpracowałby nie z poszczególnymi przedstawicielami emigracji krajów środkowej i wschodniej Europy indywidualnie, ale z ogólnymi reprezentacjami poszczególnych krajów. Również z naszego punktu widzenia byłoby, moim zdaniem, lepiej, by pomoc szła nie drogą indywidualną, ale poprzez wspólną polską reprezentację. W tym duchu wypowiadałem się



w rozmowach z przedstawicielami Komitetu.

— Jakie są wrażenia Pana Prezesa z zetknięcia z Polakami amerykańskimi?

— Polonia Amerykańska przyjęła mnie serdecznie. Odnosi się to zarówno do przedstawicieli organizacji społecznych, jak i do prasy polonijnej. Z jednym wyjątkiem, a mianowicie w Detroit: tam zaatakowali mnie niezwykle namiętnie, choć bez talentu, komuniści. Prasa polsko-amerykańska wykazała zrozumienie sprawy, w której służbie przybyłem. Zrozumienie to pochodzi może i stąd, że wybrałem się do Ameryki nie po to, by propagować interesy partyjne. Polonia składająca się z obywateli Stanów Zjednoczonych nie chce mieszać się do wewnętrznych sporów politycznych polskich, ale rada by widzieć naszą siłę i zjednoczenie wszystkich kierunków walczących o niepodległą Polskę. Muszę dodać, że podzielałem i podzielał to stanowisko i jestem jak najbardziej przeciwny przeniesieniu sporów wewnętrzno-politycznych na grunt Polonii Amerykańskiej. Zająłem w tej sprawie od początku zdecydowane stanowisko i, jak mi się zdaje, dobrze rozumieliśmy się z Polonią.

Moją zasadniczą troską w Ameryce było, by postawić sprawę polską w całej rozciągłości zarówno w opinii publicznej amerykańskiej, jak i wśród czynników decydujących o polityce amerykańskiej. Widziałem wszystkich przywódców największych organizacji polskich i spotkałem się z ich strony z pełną życzliwością. Co mnie szczególnie uderzyło to postawa szarej masy polskiej wobec ojczyzny, wierne przywiązanie do kraju ojczystego nawet ze strony ludzi urodzonych w Ameryce.

— W czasie pobytu Pańskiego w Ameryce zaszły w świecie politycznym polskim w Londynie zmiany. Jak zmiany te odbiły się w opinii Polaków amerykańskich?

— Wrażenie zmiany rządu w Londynie na opinię polsko-amerykańską, a nawet i amerykańską w ogóle, było niekorzystne. Chociaż mój wyjazd do Ameryki miał cel zewnętrzny i wyjechałem dla rozmów z Amerykanami, to jednak przed wyjazdem rozmawiając w Londynie z czynnikami państwowymi i politycznymi nie ukrywałem, że przy okazji odbędę rozmowy z przedstawicielami Polskiego Stronnictwa Ludowego i Polskiej Partii Socjalistycznej, a to celem utworzenia koalicji głównych stronnictw politycznych i włączenia jej w ramy legalne. Misja ta była na dobrej drodze. Po odbyciu rozmów między stronnictwami zanosilo się na urzeczywistnienie tej w naszych warunkach śmiałej i najlepszej dla sprawy polskiej koncepcji. Fakty dokonane, jakie zrobiono w Londynie — dotąd nie wiem, kto i dlaczego tak się gorączkował — odroczyły, jeśli nie umożliwiły dokonanie pełnego porozumienia. Rząd typu urzędniczego (nie pojmuję dlaczego niektórzy nazywają go rządem osobis-

tości) wyosobnił instytucje legalne ze społeczeństwa i zamiast wlać w papierowe formy konstytucyjne nowe życie, odciał się od ruchów politycznych i podstawę swoją skurczył do jednej właściwie grupy, używającej różnych nazw.

— Jak wobec tego widzi Pan Prezes przyszłość?

— Trudno jest w tej chwili przewidzieć w szczegółach rozwój wydarzeń. Zależy on od wielu czynników, na które nie mam wpływu. Zachowanie się zarówno tych, którzy, właściwymi im metodami, usiłują wyzyskać dla swych celów legalizm, jak i tych, którzy go odrzucają, będzie w wysokim stopniu wpływało na ostateczne ułożenie się stosunków. Mogę stwierdzić, że z naszej strony nie pominiemy żadnej sposobności, która by prowadziła do pełnego zjednoczenia polskich sił politycznych i dopiero w razie odrzucenia tej koncepcji przez jednych lub drugich, trzeba będzie szukać innych rozwiązań. Bardzo dużo zależy od tego, czy wszystkie wchodzące w grę czynniki wykażą ducha lojalnej współpracy i wyzbędą się dążenia do wyłączenia czy to klikowej czy osobistej czy partyjnej. Stan umysłów, jaki zastałem po moim powrocie do Londynu, niestety zadania zjednoczenia sił polskich nie ułatwia.

Bez względu na to, jaki obrót przybiorą stosunki wewnętrzne, Stronnictwo Narodowe, w oparciu o dotychczasowe osiągnięcia, nie ustanie w pracy i w walce o odbudowanie niezależnego Państwa Polskiego.

## OSTATNIE ROZMOWY W STANACH

Przed wyjazdem ze Stanów Zjednoczonych Dr Bielecki spędził po raz trzeci tydzień w Waszyngtonie.

Tym razem odbył on rozmowy z przedstawicielami sądownictwa, związków zawodowych, oświaty i prasy. W lokalu Sądu Najwyższego rozmawiał z R. H. Jacksonem, b. amerykańskim prokuratorem naczelnym w Norymberdze oraz paru innymi sędziami Sądu Najwyższego. Dr Bielecki przedstawił stan wymiaru sprawiedliwości w Polsce, podkreślając istnienie wyjątkowych sądów wojskowych, załatwiających wszelkie sprawy polityczne.

W centrali związków zawodowych CIO konferował z prezesem tej organizacji Ph. Murrayem i dyrektorem M. Rossem. W centrali AFL rozmawiał z dyrektorem do spraw międzynarodowych G. Delaneyem. Wreszcie szef organizacji rolników MNG podejmował dra Bieleckiego śniadaniem.

Podczas konferencji z ministrem oświaty USA (Commissioner of Education) drem Mc Grathem prez. Bielecki przedstawił problem studentów polskich w Niemczech i pomocy ze strony władz amerykańskich. Tę samą sprawę omówił z b. prezydentem H. Hooverem.

Poza tym prez. Bielecki odwiedził senatorów R. Tafta i W. Knowltona

oraz brał udział w śniadaniu wydanym dla posłów przez gubernatora Alaski Grueninga. Z prasy konferował ze znanym publicystą W. Lippmannem i z Ph. Grahamem wydawcą „Washington Post“.

## KOMUNISCI O BIELECKIM

Pobyt prez. Bieleckiego w Ameryce zupełnie wyprowadził z równowagi komunistów. Wbrew dotychczasowej zasadzie przemilczania wszystkiego, co się dzieje na emigracji, prasa komunistyczna ruszyła do ataku z wymysłami. Oto próbka, wzięta z „Życia Warszawy“:

„W Nowym Jorku odbyło się zebranie przywódców emigracyjnych z okazji przyjazdu z Londynu „wodza“ Narodowej Demokracji Tadeusza Bieleckiego. Bielecki oczywiście wykorzystał okazję, by agitować przeciwko Polsce; pomagali mu Korboński z emigracyjnego PSL i Pehr z emigracyjnej PPS. W ten sposób Kościół z jednej strony a zbankrutowani politycy z drugiej marnują wielki kapitał narodowych sympatii Polaków amerykańskich“.

## NOWE FIASKO

Zmiany w rządzie sowieckim, zwłaszcza nominacja Wyszyńskiego na miejsce Mołotowa w ministerstwie spraw zagranicznych, pozwały ludzię się opinii publicznej na Zachodzie, że w polityce rosyjskiej nastąpią znaczne zmiany.

Nadzieje te wzrosły z chwilą podjęcia inicjatywy w sprawie zniesienia blokady Berlina i wyznaczenia terminu dla nowej konferencji ministrów spraw zagranicznych w Paryżu.

Tymczasem konferencja paryska niemal pod każdym względem była podobna do poprzednich — z tą różnicą, że Wyszyński wykazał o wiele większą elastyczność w czasie obrad, choć w istocie nie ustąpił w żadnym ważnym punkcie. Podczas gdy Mołotow zwykł dawać krótką odpowiedź negatywną i zamykać dalszą dyskusję nad poszczególnymi spornymi kwestiami, Wyszyński potrafił tak manewrować, że partnerzy jego bynajmniej nie byli pewni, czy jednak w dalszej fazie nie nastąpi złagodzenie stanowiska strony „sowieckiej“.

Na samym wstępie konferencji, na przykład, Wyszyński powrócił do postanowień umowy poczdamskiej, czyli żądał powrotu do rygorystycznej kontroli nad całymi Niemcami. Korespondenci i komentatorzy polityczni wyciągali stąd przedwczesny wniosek, że Moskwa porzuciła plan wygrwania tendencji nacjonalistycznych niemieckich przeciwko mocarstwom zachodnim. Tymczasem w parę dni później przedstawiciel sowiecki położył cały nacisk na szybkie zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami i wycofanie wojsk okupacyjnych. Równocześnie z całą stanowczością Wyszyński odrzucił propozycję ministrów mocarstw za-



na konstytucji uchwalonej w Bonn i jej demokratycznych zasadach.

W Paryżu dyplomacja sowiecka jeszcze raz wykazała swoją przewagę nad polityką bloku zachodniego, która nie potrafiła jak dotąd wyjść poza obronę dotychczasowego stanu faktycznego w Europie. U podstaw tej polityki tkwi przekonanie — zakorzenione w wielu wpływowych środowiskach — że porozumienie z Rosją jest możliwe na zasadzie obecnego podziału Europy i że Rosja może zrezygnować z dalszej ekspansji w kierunku zachodnim, jeżeli nie będzie się kwestionować jej zdobyczy w Europie środkowej i że w pewnych warunkach za cenę korzyści ekonomicznych może nawet wycofać się z Niemiec wschodnich, o ile całe Niemcy byłyby zneutralizowane pod względem politycznym i wojskowym.

Tzw. „ograniczone rezultaty“ konferencji paryskiej w postaci potwierdzenia decyzji zniesienia blokady berlińskiej oraz mało sprecyzowanych postanowień w sprawie wymiany handlowej między wschodnimi i zachodnimi Niemcami stanowią jedynie pokrywkę nowego niepowodzenia w ułożeniu stosunków wzajemnych między Wschodem i Zachodem. Z punktu widzenia polskich interesów niepowodzenia te można zapisać tylko na plus.

## CZYSTKI ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

Prasa zarówno sowiecka jak i komunistyczna w krajach za żelazną kurtyną od dłuższego już czasu prowadzi intensywną kampanię przeciwko wszelkim objawom „szowinizmu i nacjonalizmu“, które według oficjalnego żargonu przybierają postać „antysowietyzmu“. Rządy komunistyczne w krajach Europy środkowej bynajmniej jednak nie zwykły ograniczać się do słów. W ślad za propagandową akcją idzie uderzenie w ośrodki i ludzi, podlegających tym drożnym tendencjom.

W ostatnim czasie kolej przyszła na Węgry, gdzie do niedawna jeden z głównych przywódców komunistycznych, Laszlo Rajk, był minister spraw wewnętrznych, a później spraw zagranicznych, został nie tylko usunięty z rządu, ale aresztowany i oskarżony o działanie na rzecz „imperialistów amerykańskich“. Los Rajka podzieliło wielu innych komunistów węgierskich m. in. Tibor Szonyi, kierownik kadr komunistycznych. Niepohamowana wściekłość agentów moskiewskich znalazła wręcz zabawny wyraz w wyzwiskach, którymi obsypano głównego winowajcę: nazwano go naraz trockistą, faszystą, syjonistą, antysemitą (ten ostatni przydomek tłumaczy się prawdopodobnie tym, że Rajk był jedynym nie-Zydem w grupie czołowych komunistów węgierskich).

Według zaś ostatnich wiadomości, prezydent Węgier Szakasits, również podobno zamieszany w spisek „narodowych komunistów“, znajduje się w areszcie domowym.

Odsunięcie od wpływów Gomułki w Polsce, b. wicepremiera Kostowa w Bułgarii, rozstrzelanie przywódcy komunistycznego w Albanii Koczys X

komunistycznych tej miary co Minc, Dymitrow, Anna Pauker, a także według ostatnich pogłosek premier Zapotocki w Pradze — wskazuje na istnienie poważne trudności, w jakich znalazły się reżymy satelickie w Europie środkowej, głównie w dziedzinie gospodarczej. Można jednak bez większego ryzyka postawić twierdzenie, że naucone doświadczeniem Tity w Jugosławii — Politbiuro znajdzie dostateczne środki policyjne, by uprzędzić i zgnieść wszelką rewoltę od wewnątrz. Dlatego też wydaje się nam, że optymistyczne liczenie kół politycznych na Zachodzie na rozpadnięcie się reżymów komunistycznych od wewnątrz jest całkowicie nieuzasadnione. Tym bardziej nieuzasadnione są nadzieje związane z rywalizacją klik osobistych w samym obozie komunistycznym.

## W BERLINIE O POLSCE

Przemawiając w Berlinie na manifestacyjnym zebraniu organizacji młodzieży socjalistycznej, w którym wzięło udział ponad 4 tys. jej członków, prezydent miasta prof. Reuter oświadczył m. in., że nie może być pokoju w świecie tak długo, dopóki nie tylko wschodnia zona Niemiec, ale także Węgry, Polska, Czechosłowacja nie zostaną oswojone spod komunistycznej tyranii.

Oświadczenie to, złożone w otocznym morzem komunistycznym Berlinie, zasługuje, by je zanotować.

## PO WĘGRZECH CZECHOSŁOWACJA

Nie przebrzmiały jeszcze echa procesu prymasa Węgier kardynała Mindszentyego, a już jesteśmy świadkami ataku na najwyższego dostojnika Kościoła w sąsiednim ujarzmionym przez komunistów państwie, Arcybiskup Pragi, Beran nie został wprawdzie aresztowany, ale oczekuje aresztowania w każdej chwili, biura Kurii są zamknięte, a katedra św. Wita została sprofanowana awanturami komunistycznymi podczas kazania Arcybiskupa. Komuniści stworzyli „Komitet Akcji Katolickiej“, usiłując rozbicić jedność Kościoła w Czechach. Stolica Apostolska obłożyła ekskomuniką każdego, kto współpracowałby z tym komitetem. Biskup Ołomuńca został aresztowany.

W Polsce również walka z Kościołem wchodzi w stan groźny. Obok ustawicznej brutalnej kampanii propagandowej przeciw Episkopatowi po raz pierwszy pojawiły się napaści bojówek komunistycznych na procesję Bożego Ciała. Jest to pierwsza próba uderzenia już nie w duchowieństwo, ale bezpośrednio w najgłębsze uczucia religijne wiernych.

Charakterystyczne także jest, że do aktu oskarżenia przeciwko Adamowi Doboszyńskiemu doczeplono księdza Piwowarczyka, redaktora „Tygodnika Powszechnego“ zarzucając mu, że przeglądał rękopis tomistycznej gospodarki narodowej wydanej przez Doboszyńskiego na parę lat przed wojną. Jednym z „przestępstw“ Doboszyńskiego ma być także organizowanie porozumienia z Watykanem“ Pax

Romana, a wszystko to pomieszane z Hitlerem i Trumanem.

Wygląda na to, że w Europie środkowej rozpoczyna się okres wielkich prześladowań chrześcijaństwa.

## KAMPANIA TRWA

Pisaliśmy w „Myśli“ dwa miesiące temu o kampanii, prowadzonej od pewnego czasu przez czynniki sanacyjne, a godzącej bądź w główne polskie ruchy polityczne, bądź też, pod tą pokrywką, w stronnictwa jako instytucję ustrojową w ogóle. Stwierdziliśmy również, że istnieje njezawodny środek na rozpoznanie, czy dana grupa polityczna szczerze głosi poglądy demokratyczne, czy też w rzeczywistości zmierza do dyktatury lub nawet rządów totalistycznych; tym papierkiem probierczym jest właśnie jej stosunek do stronnictw, jako niezbędnego składnika nowoczesnego życia politycznego.

Niedługo mieliśmy czekać na ilustrację, i to ilustrację szczególnie jaskrawą, tego twierdzenia. Mamy tu na myśli oświadczenie Ligi Niepodległości, ogłoszone w „Dzienniku Polskim“ z dnia 25 maja rb. Główne żądło tego oświadczenia zawarte jest już w punkcie pierwszym z jego atakiem na „czwóporozumienie“ stronnictw politycznych (zredukowane później, jak podkreślają autorzy oświadczenia, do trzech, a następnie tylko dwóch stronnictw), które jakoby sprawowało przez cały czas wojny i później rządy na emigracji. Samo już to sformułowanie szyje jest bardzo grubymi nićmi. Wiadomo dobrze, że Stronnictwo Narodowe, które przez cały okres okupacji niemieckiej wchodziło do władz Polski Podziemnej w kraju, w Rządzie Polskim na emigracji przed powstaniem gabinetu T. Arciszewskiego reprezentowane nie było; nie było więc także na emigracji „czwóporozumienia“. Zasadę bloku czterech stronnictw, działającego w okresie 1939 - 1945 na terenie kraju, zbyt są widoczne, by trzeba je było tu przypominać; dość powiedzieć, że to właśnie „czwóporozumienie“ uratowało morale społeczeństwa polskiego, poważnie zachwiany przez katastrofę wrześniową i zrozumiata reakcję przeciw przedwojnemu systemowi rządów, — i uratowało także faktyczną ciągłość Państwa Polskiego nawet pod wroga, niszczycielską okupacją. Nikt również nie może kwestionować historycznych zasług „trójporozumienia“, które pod koniec r. 1944 zahamowało politykę kapitulacyjną i utworzyło antyjałtański rząd Tomasza Arciszewskiego, oparty o Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Pracy i Polską Partię Socjalistyczną. Politykę tę, po wydarzeniach lata 1945 r., za które chyba żadne ze stronnictw „trójporozumienia“ odpowiedzialności nie ponosi, kontynuował rząd gen. Bora-Komorowskiego.

Jest rzeczą jasną, że jedynie współdziałanie głównych polskich ruchów politycznych dać może należyta podstawę akcji, zmierzającej do wydobycia Polski z tragicznego położenia, w jakim się znalazła. Ataki, przeciw samej zasadzie takiego porozumienia



mogą mieć na celu tylko jedno: zabezpieczenie rządów klice, która — deklamacyjnie o zdaniu do „zjednoczenia niezależnych sił niepodległościowych“ — zjednoczenie to będzie wszelkimi siłami udaremniała, utrudniając przez to jeszcze bardziej położenie nasze na terenie międzynarodowym i podważając zarazem możliwość zapewnienia Polsce jakiegokolwiek zdrowego ustroju państwowego w przyszłości.

## KRAJE BEZ STRONNICTW

Liga Niepodległości jest odpowiednikiem tego odłamu sanacji, który ponosi główną odpowiedzialność za mianowanie rządu p. Tomaszewskiego i jego przybocznej, a jakże niepoważnej Rady. Ponoć nie wszyscy członkowie Ligi i nie wszyscy piśmudźcy zachwycają się „ozonowym“ stylem wspomnianego wyżej oświadczenia, a ni posunięciami ostatnich trzech miesięcy. Na razie jednak spadkobiercy tradycji BBWR i OZN nie wykazują żadnych oznak zażenowania i brną coraz dalej.

To stanowisko w rozbrajająco szczerzy sposób reprezentuje powielane pismo „Razem“, wychodzące w Manchesterze. Stawia ono Polsce gotowy wzór do naśladowania. „Czy można obejść się bez partii?“ — pyta i odpowiada:

„Podczas ostatnich lat trzydziestu, Portugalia, rozpędzwszy na cztery wiatry wszystkie partie, doszła do wspaniałego rozwoju kulturalnego i gospodarczego rozkwitu. W żadnym kraju ruch samochodowy nie doszedł do takiego szczytu, jak w Portugalii. A używa się tu samochodów tylko najwyższych światowych marek. W żadnym państwie nie ma tego poczucia obfitości wszystkiego i bogactwa, co uita. I nigdzie na świecie obywatele nie czują się tak szczęśliwi, jak w tym kraju“.

Znając nieco świat, mamy uzasadnione wątpliwości co do szczęścia i dobrobytu w Portugalii. Ale nie o to idzie. Listę „szczęśliwych“ krajów możemy uzupełnić dalszymi przykładami: Rosja od listopada 1919 r. począwszy, Niemcy od 1933-1945, Włochy od 1922-1944 itd., itd. Koterie, rządzące tymi krajami, nosiły wprawdzie czy noszą dotąd nazwy partij, ale nimi nie były, przywłaszczyły sobie bowiem monopol życia politycznego, co sprzeczne jest z samym pojęciem partii jako reprezentantki części — większej lub mniejszej, ale zawsze tylko części — społeczeństwa.

## NIEFORTUNNE ZWROTY

Bardziej martwić musi, że w orędziu Prezydenta Zaleskiego z dnia 6 czerwca rb. znalazły się pewne zwroty pod względem politycznym co najmniej niefortunne. Orędzie słusznie stwierdza, że wobec wspólnego wszystkim Polakom celu odzyskania wolności, całości i niepodległości Polski wszystkie inne sprawy, dzielące nas na partie, grupy czy obozy, są rzeczami w tej chwili drugorzędnymi, o któ-

rych decydować będzie po odzyskaniu niepodległości naród w wolnych i demokratycznych wyborach. Zaraz potem jednak następuje zdanie, które w obecnej sytuacji ma posmak bardzo szczególnie: „Wtedy stronnictwa polityczne będą mogły stwierdzić, czy i w jakiej mierze posiadają poparcie Narodu“.

Zdanie to zdaje się wyrażać wątpliwość co do tego, czy stronnictwa — mówimy o głównych polskich nurtach politycznych — posiadają nadal, względnie posiadać będą w przyszłości wpływy wśród społeczeństwa w kraju. Wątpliwości takich — jak stwierdzają zgodnie wszystkie relacje z Polski — być nie może. Działalność niezależnych stronnictw politycznych zdławiona została przez dyktaturę komunistyczną, ale ruchy te nadal są żywe w świadomości społeczeństwa z chwilą oswobodzenia kraju im właśnie użyłyby on znowu swego masowego poparcia.

Wątpliwości musi wzbudzać także formuła, wedle której droga do naczelných organów państwowych otwarta jest „dla każdego ugrupowania, które daje gwarancję, że ideał niepodległości całej i wolnej Polski szczerze wyznaje i że wiary ideałowi temu dochowa“. Sama zasada jest zupełnie słuszna, ale czy wysuwanie jej w tej formie nie musi wywoływać wrażenia, iż istnieją nadal (poza kliką komunistyczną, notorycznie wysługującą się wrogom Polski) ugrupowania polskie, które ideał Polski wolnej i całej odrzucają? Jeśli nawet zaszedł wypadek, iż któreś z historycznych stronnictw polskich zabrnęło w politykę błędną, której inne ugrupowania musiały się stanowczo przeciwstawić, to czyż nie należy dolożyć wszelkich starań, by stronnictwo to znalazło się znowu solidarnie w szeregach, walczących o cele, dla których wszyscy znaleźliśmy się na emigracji?

## NIE-ORLE LOTY TYGODNIKA „ORZEŁ BIAŁY“

Podtrzymujący z uporem godnym lepszej sprawy tradycje sanacyjne tygodnik „Orzeł Biały“ ostatnio zaatakował nasze pismo w notatce zatytułowanej z pretensją do ironii „Złote myśli Myśli Polskiej“ — w wytykając nam rzekomą zmianę poglądów w sprawie konstytucji kwietniowej. Nonsens oczywisty. „Myśl Polska“ zawsze była i jest zdania, że konstytucja kwietniowa stosowana być winna w duchu zobowiązania ś. p. prezydenta Raczkiewicza zaciągniętego wobec narodu, a ogłoszonego w dniu 30 listopada 1939 r. w Paryżu.

Jakkolwiek by się bowiem zapatrywać na postanowienia konstytucji — a zapatrujemy się na większość z nich bardzo krytycznie — faktem politycznym jest, że nie łączyła ona narodu polskiego, lecz go rozbiła i dzieliła i że tak podzielony w sprawach wewnętrznych naród wyruszył na wojnę pod niefortunnym pod każdym względem kierownictwem sanacyjnym. Deklaracja paryska prezydenta Raczkiewicza miała na celu zjednoczyć naród

do walki z wrogami zewnętrznymi. Usunięcie deklaracji paryskiej przez prezydenta Zaleskiego, który zobowiązał się przestrzegać jej, ale tego zobowiązania nie dotrzymał, przywraca stan konstytucyjny z dni Ślawoja, Kasprzyckiego i Kostka-Biernackiego, wspomnienie którego oblewa każdego bezstronnego Polaka rumieńcem wstydu. Jeżeli ma to być krok ku osiągnięciu koniecznej w obecnym położeniu jedności narodowej, to rzeczywiście należy pogratulować rozumu politycznego byłym posłom z BBWR i Ozonu, ulokowanym tak blisko gen. Andersa.

Chodzi jednak nie tylko o rzecz samą, ale i o sposoby, przy pomocy których „Orzeł Biały“ przeprowadza swoje karkołomne tezy publicystyczne. Oto z artykułu polemicznego opublikowanego w dniu 1 listopada 1944, w którym współpracownik „Myśli Polskiej“ podpisujący się Glossator, zbijał pogląd prof. Strońskiego, iż deklaracja paryska rzekomo uczyniła konstytucję kwietniową z 1935 r. bardziej demokratyczną niż konstytucja marcowa z 1921 r. redaktor „Orla Białego“ wyrwa cytaty jemu dogodnie, a pomija te, które kwalifikują i opatrują zastrzeżeniami twierdzenia wpraw wypowiedziane. I tak np. „Orzeł Biały“ podaje cytāt:

„Uprawnienie do powoływania i odwoływania rządu jest w demokratycznych konstytucjach całego świata najistotniejszym uprawnieniem Głowy Państwa“.

Tezy tej „Myśl Polska“ bynajmniej nie zmieniła dotąd, jak to insynuuje jej „Orzeł Biały“. Dlaczego jednak legista ze szkoły warszawskiego Cara nie zacytował z tego samego artykułu choćby tego zdania?

„Nie można odbierać Głowie Państwa praw, które jej przyznają konstytucje całego świata, należy jednak przestrzegać przed wykonywaniem tych praw w duchu dowolności. Tylko w ten sposób można uczynić zadość postulatowi kontroli politycznej, bez której wrócilibyśmy do zamierzchłych i pogrzebanych już koncepcji rządów oligarchicznych.“

Czy w świetle tego cytatu da się utrzymać twierdzenie, że „Myśl Polska“ głosi obecnie co innego niż w r. 1944? Dlaczego właściwie „Orzeł Biały“ nie przyznaje się otwarcie, że nie jest organem b. żołnierzy 2 Korpusu, ale kontynuacją „Gazety Polskiej“ i „Kurieria Porannego“ z okresu piestrzyńsko-hrabykowskiego, ich koncepcji politycznych i ich metod publicystycznych?

I parę słów jeszcze o sprawie Mikolajczyka, tak ostro krytykowanego przez „Myśl Polska“ w 1944 r., jak to przypomnia „Orzeł Biały“, który nie chce jednak dojrzeć, że coś się od 1944 r. zmieniło. A że się coś zmieniło, to najlepszym chyba dla „Orla Białego“ znakiem powinno być, że prezydent Zaleski, który od pewnego czasu wbrew powszechnie przyjętym w świecie demokratycznym zasadom konstytucyjnym uważa, że nie rząd, ale on sam wprost i bezpośrednio ma prowadzić politykę, wysyłał w 1948 r. swoich pełnomocników do tego samego Mikolajczyka, który



wedle bonzów z „Orła Białego“ ma jednak pozostać na zawsze wyklęty.

A może, panowie, pomyśleć czy trzeba także nieco o tym, jak sprawę polską ustawić z powrotem na torach polityki międzynarodowej, a mniej o porachunkach personalnych? Możeby zakończyć wreszcie tę wojnę domową zaczęta w 1926 roku?

## ANI NOWINY ANI PIECHOTY

Innym dziwactwem na niwie wydawniczej są „Nowiny 4 Dywizji Piechoty“. Dywizja ta była najpóźniej sformowana, w akcji nie brała udziału, najmniej była użyta, największa część jej stanów odpłynęła do kraju. Gdy zespoły b. żołnierzy innych znacznie mocniejszych jednostek nie wydają żadnych własnych organów, powielane „Nowiny“ ukazują się nadal, w tej części wyspy, gdzie najmniej b. żołnierzy a prawie wcale b. ż. Inierzy 4 D.P. Czym są wypełniane, zapytacie? Przedrukami specjalnego „Serwisu artykułowego“ wydawanego przez p. Rubla „przy rządzie“. Strona za stroną i artykuł za artykułem przedrukowują tę polemiczną agencję pokątną, karmiąc b. żołnierzy, a raczej stwarzając pozory, że takowych karmią, wewnątrzniemi sporami politycznymi.

## O SPISKOWCACH, BUNTOWNIKACH I ZBRODNIARZU

Żeby wreszcie dać pojęcie poziomu ścisłości i rozumowania tudzież stylu prowincjonalnych ciemniaków sanacyjnych, zacytujemy parę zdań manchesterskiego (okolica to ostatnich reduct pekapeeru) „Razem“.

„Powstała konsternacja w szeregach spiskowców, ale nie na długo. Niebawem SN wystąpiło z zarzutem pogwałcenia „umowy paryskiej“ przez Pana Prezydenta. Szukano tej umowy, ale okazało się, że nigdy nie istniała, a jedynym dokumentem, jaki się zachował, są zapiski Liebermanna, inspiratora tej umowy. Z tych zapisek jasno wynika, że władza Pana Prezydenta w zakresie mianowania rządu niczym nie jest ograniczona... Wypełniając swój program, Pan Prezydent zamianował Radę Narodową. SN wraz z innymi buntowniczymi grupami mandatów nie przyjęły... Trzeba dodać, że w międzyczasie prezes SN starał się pozyskać Polonię amerykańską dla swoich zbrodniczych celów i zbliżyć się do Mikołajczyka, tracącego coraz bardziej grunt pod nogami. W ostatnim oświadczeniu nazwanym przez Cata „Tragiczna deklaracja“, SN ucieka się do niedwuznacznej groźby. Przeciwno komu? Oczywiście przeciwko umęczonej Polsce.“

Po czym następuje, cytowana przez nas na innym miejscu pochwała ustrojów faszystowskich.

## ŻAŁOSNY BILANS

Za miesiąc odbędzie się zjazd ZPUW z dwuletnim opóźnieniem. Bilans działalności władz z p. Z. Rusinkiem na czele, wybranych przed trzema laty, przedstawia się opłakanie. Obszernie ocenia to organ NID-u „Trybuna“

„Na pierwszym miejscu wymienić należy zaniedbanie spraw organizacyjnych. Obowiązkiem władz ZPUW było łącznie w jedną całość polskich mas uchodźczych i wytwarzanie w ten sposób społecznych podstaw niepodległościowej działalności polskiej w świecie.“

„Niestety dorobek ZPUW pod tym względem jest niemal żaden. Istniejące w Wielkiej Brytanii Zjednoczenie ma tylko formalny związek z centralą paryską, powstało i pracuje samodzielnie. Podobnie ma się rzecz w Niemczech, gdzie Komitet Wykonawczy nie potrafił uporać się z rozłamem i gdzie w zonie brytyjskiej istnieje dwa „Zjednoczenia“.

„W Belgii istniała przez przeszło dwa lata mianowana fikcja Zjednoczenia. Ukonstytuowało się ono dopiero w lutym r. 1949. Nie ma Zjednoczenia we Włoszech i w Holandii. Nie uczyniono nic, aby powołać jego oddziały w krajach zamorskich, w Kanadzie, Argentynie, Brazylii i Australii. Nie pofatygowano się nawet, aby istniejące z czasów wojny organizacje uchodźcze, jak np. w USA i w Kanadzie, powiązać z ZPUW.“

Organizacja w ogóle nie działała.

„Walny zjazd, który według przepisów statutu ma odbywać się co roku, nie był zwoływany. Ostatnio byliśmy świadkami żalosnego kontredansu albo złej woli, albo wzruszającej nieporadności, kiedy wyznaczany kilkakrotnie termin był stale odwoływany. Szczególnie skandaliczny był fakt odwołania terminu wyznaczonego na 3 maja w Paryżu. Delegaci z terenu Wielkiej Brytanii otrzymali o tym formalne zawiadomienie na 1 dzień przed wyjazdem. Jakkolwiek, jako przyczynę podano nie załatwienie przez władze francuskie wiz, nie wyjaśniono należyte, dlaczego przez pięć miesięcy nie można było tych wiz otrzymać, kiedy jest rzeczą wiadomą, że uzyskuje się je w ciągu 6 - 7 tygodni.“

„Rada, mająca zbierać się co 6 miesięcy, zebrała się raz jeden. Nieporadność „Kolegium Administracyjnego“ sięgała tak daleko, że nawet Komitet Wykonawczy nigdy nie zebrał się w pełnym składzie, nie potrafiono bowiem pokonać trudności wizowo-przejazdowych dla członków z Niemiec, chociaż dla innych organizacji problem ten nigdy nie stanowił większych trudności.“

„Biuro Komitetu Wykonawczego liczyło co najmniej 10 osób. W paru krajach działali płatni przedstawiciele Komitetu Wykonawczego. Sekretariaty „komitetów organizacyjnych“ w szeregu krajów otrzymywały stałe subwencje, rezultaty pracy jednak nie były należycie kontrolowane, ani działalność egzekwowana. Stać było poza tym KW na angażowanie ludzi na tzw. „prace zleczone“.

„Nie wydano żadnej podstawowej publikacji w językach obcych o polskim uchodźstwie. W zamian organizacje i instytucje polskie zasypywane były biuletynami, w których powtarzano stare wiadomości z dostępnych dla wszystkich biuletynów IRO. „Dziennik Polski“ i „Światopól“ czy „Informacji Polskiej“ z Niemiec. Na temat dokumentacji wycinków

prasowych o sprawach uchodźczych, robionej z dużym nakładem kosztów, krążą po polskich organizacjach dość zabawne wersje.“

W sprawach międzynarodowych nie zrobiono nic.

„ZPUW nie tylko pozbawione jest dzisiaj wpływu na kształtowanie się decyzji w tych sprawach, ale nawet nie posiada już informacji typu wewnętrznej o tym, co się dzieje w Genewie.“

„W IRO przez pewien czas nieoficjalnym przedstawicielem ZPUW był dr Potulicki. Nie opłacany jednak od szeregu miesięcy, w końcu 1948 r. musiał zrezygnować i miejsce jego do dzisiaj nie jest obsadzone.“

Pismo stawia więc zasadnicze pytanie.

„Po co w ogóle ZPUW istnieje, jakiemu celowi służy, jaka ma być jego przyszłość?“

„Wiadomo, że służy prezesowi ZPUW jako odskocznia do działalności politycznej.“

„Wiadomo, że prezes Rusinek inspirował uchwały polityczne ZPUW, nie mające nic wspólnego z działalnością społeczną. Angażował się jako przedstawiciel Stronnictwa Ludowego „Wolność“ w kolejne kryzysy polityczne, jakie tak nieszczęśliwie dzielą emigrację polską.“

„Wreszcie ostatnio, w oparciu o swe stanowisko prezesa ZPUW, przyjął urząd ministra emigracji w rządzie Tadeusza Tomaszewskiego, również bez zasięgnięcia nawet opinii Komitetu Wykonawczego.“

Krytyka „Trybuny“ jest tym dotkliwsza, że NID na zjeździe brukselskim w 1946 r. przyczynił się do wyboru p. Rusinka i wziął udział w jego Komitecie Wykonawczym, wybranym wątpliwą większością wbrew głosom narodowców.

## KANTY

Otwarcie Rady Narodowej pp. Tomaszewskiego i Modrzewskiego posłużyło pewnemu niesumieinnemu i nlemądremu dziennikarzowi sanacyjnemu do puszczenia w świat kłamstwa dalej idącego nawet niż życzenia jego inspiratorów. Podał on do agencji Reutera wiadomość, że Rada składa się z przedstawicieli stronnictw: Narodowo-Demokratycznego, Socjalistycznego i Chrześcijańsko-Demokratycznego a miejsca dla Stronnictwa Ludowego są zarezerwowane oraz że premierem jest przywódca stronnictwa socjalistycznego Tomaszewski. Wiadomość tę wydrukowało parę dzienników angielskich i francuskich. Podziwiać należy dojrzałość i wstrzemięźliwość stronnictw polskich, że nie zrobiły awantury na całą Europę. Należy także, nie podziwiać już ale pamiętać, z jakiego rodzaju ludźmi ma się do czynienia po stronie sanacyjnej.

Przy tej okazji poważny organ kół zbliżonych do francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, „Le Monde“ dał jeszcze jeden dowód przysłówiowej francuskiej nieznajomości geografii. Napisał on, że Polacy walczą o utrzymanie na zachodzie granicy po Odrę i Nisę a na wschodzie po Rygę.



TADEUSZ PISZCZKOWSKI

# ZJEDNOCZENIE EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

ZAGADNIENIE federacyjne przeszło tak znaczną ewolucję w naszych czasach i zdobyło sobie tak poważne miejsce w polityce międzynarodowej, że nie podobna jest formułować dzisiaj zasad polityki polskiej w całkowitym oderwaniu od niego, a w każdym razie bez zajęcia wobec niego stanowiska jakiego wymaga.

Słowo „federacja“ pochodzi od łacińskiego foedus — i dosłownie oznacza sojusz. Pod pojęciem federacji rozumiemy jednak znacznie więcej, niż zwyczajny sojusz polityczny. Według terminologii prawa międzynarodowego, która jest zresztą przestarzała, federacja oznacza ściśle związek kilku lub więcej jednostek narodowych lub państwowych, stanowiących na zewnątrz albo jeden podmiot prawa narodów, niezależnie od swej wielopodmiotowej wewnętrznej struktury, albo podmiot zbiorowy, czyli sumę odrębnych podmiotów, których odrębność wewnętrzną znajduje także odpowiednik i na zewnątrz, pomimo wspólnej organizacji. W pierwszym wypadku mówimy o państwie federacyjnym, albo związkowym, w drugim wypadku o związku państw, czyli konfederacji.

Konfederacja była w dotychczasowej historii międzynarodowej formą przejściową — i prowadziła albo do ściślejszego zespolenia państwa związkowego, jak to miało miejsce ze Szwajcarią, Stanami Zjednoczonymi i Niemcami, albo prowadziła do rozpadu na odrębne państwa, jak w wypadku tzw. Unii Kalmarskiej państw skandynawskich — Norwegii, Danii i Szwecji. W ostatnich czasach najbardziej klasycznym typem konfederacji czyli związku państw był Związek Niemiecki od r. 1815 do r. 1866, w skład którego wchodziły bądź państwa zupełnie suwerenne, jak Austria lub Prusy, bądź państwa prawie suwerenne (Bawaria, Saksonia, Hanower) lub półsuwerenne (Hesja, Wirtembergia, Badenia i in.). Związek Niemiecki rozpadł się w r. 1866, przy czym z jednej strony oddzieliła się od niego, zmuszona pokojem wiedeńskim, Austria, z drugiej zaś strony pozostała reszta państw niemieckich utworzyła po upływie czterech lat niemieckie państwo związkowe, pod nazwą Rzeszy Niemieckiej, albo drugiego Cesarstwa Niemieckiego.

W dawniejszej historii zespoły państw typu konfederacji, były częściej spotykane aniżeli w czasach ostatnich. Konfederacją była nie tylko wspomniana Unia Kalmarska państw skandynawskich od XIV w. do XVI w. jako związek Szwecji, Danii, Norwegii i Islandii, ale również i Unia Jagiellońska w pierwszej postaci, tj. do r. 1569, a także Unia Habsburska młodszej linii Habsburgów od r. 1526 (bitwa pod Mohaczem) do wojny trzydziestoletniej, kiedy trony Czech i Węgier złączone były z Austrią tylko

luźnym związkiem dynastycznym. Jeżeli chodzi o imperium starszej linii Habsburgów, imperium hiszpańskie, było ono podobnie początkowo sui generis związkiem państw, związanych osobą wspólnego monarchy, kiedy Hiszpania, Niderlandy, Włochy a częściowo także i Portugalia posiadały własne odrębne rządy i mogły być uważane za oddzielne państwa. Jednak centralizm hiszpański rozwinięty przez Filipa II z przyczyn częściowo geograficznych, częściowo zaś ideowo-religijnych, z czasem przemienił się w formę ucisku biurokratycznego, chociaż niekoniecznie narodowego, prowadząc do rozbitcia tej największej w historii i — od czasów rzymskich — najwspanialszej wspólnoty narodów. Centralizm wiedeński, podobny z ducha, ale połączony z uciskiem narodowym (którego nie było w imperium Filipa) był imitacją centralizmu hiszpańskiego.

Utarło się przekonanie, że federacje jednego lub drugiego typu możliwe są w wypadku zbiorowisk narodowych lub państwowych o silnym pokrewieństwie — i że naturalną wówczas tendencją jest coraz dalsze zespolenie, tak jak to miało miejsce w Rzeszy. W braku zaś podobnych związków rasowych ewolucja odbywa się w kierunku przeciwnym: zupełnego rozdziału, jak w wypadku Austro-Węgier, a przedtem unii skandynawskiej.

Przekonanie takie opiera się jednak na wnioskowaniu bardzo jednostronnym, z pojęć kończącej się epoki rozkwitu wielonarodowej Europy. Że jest możliwa współpraca kilku narodów w ramach łącznej organizacji państwowej lub międzynarodowej, wykazały wszystkie dawniejsze przykłady, bez względu na to, jaki był ostateczny koniec ich współpracy. Możemy to z całą pewnością powiedzieć o Unii Jagiellońskiej, a to samo, w dużej mierze da się powiedzieć o Unii Habsburskiej w środkowej Europie. Zresztą i w obecnej dobie jesteśmy świadkami idealnego eksperymentu trójnarodowej Szwajcarii, jeżeli nie mówić już o Stanach Zjednoczonych A.P., gdzie tyle ras i narodów złożyło się na wspólną państwowość.

Istota zagadnienia leży w dobrowolności tego rodzaju związków oraz w zaistnieniu warunków zewnętrznych, które same narzucają konieczność bardzo ściślejszej współpracy. Pamiętamy wszyscy głośne apostołowanie federacji w latach po pierwszej wojnie światowej, które napotykało jednak na dosyć głuchy oddźwięk w świecie, zwłaszcza w Europie. To niepowodzenie ideologii federacyjnej w tym okresie było zrozumiałe. Przyszło ono w okresie, kiedy wiele narodów europejskich i azjatyckich uwolniło się co dopiero z przymusów związków w ramach obcych imperiów — i przyszło wówczas, kiedy istniało w świecie

względne poczucie bezpieczeństwa, jako rezultat rozbicia Niemiec i Rosji. Przy tym to apostołowanie hasel federalnych przez rozmaite związki międzynarodowe miało swoje źródło nie tyle w potrzebie tych, do których było zwrócone, ile w pustce ideowej tych, od których wychodziło. Koła protestanckie stały za Ligą Narodów, wiedzialność za rozbitcie ideowej jedności świata chrześcijańskiego, pragnęły za pomocą sztucznie pojętej jedności zapobiec pogłębiającym się konfliktom moralnym i społecznym wykluczającym wspólny język w stosunkach międzynarodowych. Te koła protestanckie stały za Ligą Narodów, która była w znacznej mierze ich tworem. Ale właśnie ich ideowa słabość oraz nieszczerzość głoszonych hasel i bezdenny egoizm, właściwy społeczeństwu protestanckim, spowodowały bankructwo Ligi Narodów.

Po drugiej wojnie światowej, a właściwie jeszcze przed jej zakończeniem, pojawiła się tendencja tłumaczenia niepowodzenia Ligi Narodów jej rzekomo zbyt idealistycznym obliczem — i wymyślono nowy schemat organizacji międzynarodowej „Zjednoczonych Narodów“, która miała być bardziej praktycznym wydaniem Ligi Narodów. Była ona jednak oszustwem i zakłamaniem w samym założeniu. Bo Liga Narodów nie dlatego zawiodła, że była w swoich założeniach za mało praktyczna: zawiodła dlatego przede wszystkim, ponieważ została przez główne mocarstwa od samego początku albo zbytkotowana (jak przez Stany Zjednoczone), albo traktowana wyłącznie pod kątem widzenia gry ich własnych interesów, bez względu na piękny program — na pokaz. Zaś ONZ jest parodią współpracy międzynarodowej, mającą na celu kamuflaż tego, co jest smutną rzeczywistością obecnego okresu, brakiem jakiegokolwiek współpracy mocarstw i braku jakiegokolwiek zaufania między nimi.

Po pierwszej wojnie światowej dokonała się, chociaż na krótki okres czasu, restauracja porządku międzynarodowego w oparciu o naturalne zasady równowagi sił — i wtedy po raz pierwszy w historii, zasada narodowości, prawa narodów do niepodległości i równego traktowania, bez względu na ich siłę liczebną, znalazła możliwie pełne zastosowanie. W ramach tego tzw. porządku wersalskiego istniały warunki, w których rozdrobnienie państwowe świata wedle granic etnicznych, zatem rozdrobnienie idealne, zapewniające w teorii, niepodległość każdemu narodowi, było możliwe. Liga Narodów, zrzeszenie niedoskonałe, ale o ile lepsze od obecnej ONZ, nie zdała lekcji, o ile chodzi o jej główny cel — utrzymanie pokoju, ale niewątpliwie spełniła zadanie, jako wzór parlamentu międzyna-



rodowego, w którym słuszna sprawa musi zwyciężyć. Zarówno w sprawie chińsko-japońskiej, jak w sprawie sporu włosko-abisyńskiego, jak wreszcie ostatecznie w sprawie sporu rosyjsko-fińskiego orzeczenie zgromadzenia LN było takie, jakie być powinno. Decyzje Ligi Narodów były sabotowane przez mocarstwa, ale były respektowane przez słabsze narody. Ogólne też tendencje były tego rodzaju, że mocarstwa musiały się niejednokrotnie wołec nich uginąć.

Druga wojna światowa wykazała bezbronność słabszych narodów w obliczu nowoczesnych konfliktów wojennych i dała świadectwo zarówno bezideowości tzw. wielkich demokracji, jak i bezgranicznego zdziwienia państw totalitarnych. Miejsce narodowego entuzjazmu i poczucia bezpieczeństwa słabszych narodów zajęło ich poczucie niepewności i strachu. Odnosi się to głównie do narodów europejskich, ponieważ one głównie ucierpiały wskutek drugiej wojny światowej, i ponieważ są one w dalszym ciągu bądź poddane temu samemu uciskowi co w czasie wojny, bądź też w pierwszym rzędzie narażone na niebezpieczeństwo inwazji komunistycznego totalizmu.

Stąd właśnie w Europie rozwija się szczególnie mocno myśl federalna, jako pragnienie zapewnienia sobie lepszej gwarancji praw do wolności i niepodległości w przyszłości. Drugim motywem jest też pragnienie podniesienia roli Europy w świecie przez zespolenie jej rozdrobnionych sił, tak aby Europa obok Ameryki i obok Rosji, dwóch kolosów współczesnego świata, mogła istnieć jako siła mniej więcej równorzędna.

Ta myśl federalna rozwija się w dwóch kierunkach. Z jednej strony pogłębia się poczucie solidarności narodów znajdujących się w określonych rejonach Europy. Widzimy więc zacieśnienie się związków pomiędzy narodami tzw. strefy środkowej, obecnie pod okupacją sowiecką: Polakami, Czechami, Słowakami, Rumunami, Węgrami etc. Podobnie zbliżyły się do siebie narody w tych częściach Europy, które dotąd uniknęły inwazji bolszewickiej, więc narody skandynawskie, narody tzw. Beneluxu, a w szerszym zasięgu narody atlantyckie (Anglia, Francja i państwa Beneluxu), narody śródziemnomorskie, Francja i Włochy, Włochy i Grecja.

Z drugiej strony obserwujemy postępy w rozwoju myśli jednoci Europy jako całości. Twórcą tej myśli jest człowiek, który w tak znacznym stopniu ponosi odpowiedzialność za obecne klęski Europy — Churchill. Jeszcze na początku r. 1943 wystąpił Churchill z ideą zjednoczenia Europy, która miałaby mieć wspólną Radę Europy, jako swój nadrząd. Aby stworzyć słuszne warunki równowagi pomiędzy narodami Europy, których siły wcale nie są równe, doradzał wówczas Churchill jednocześnie się mniejszych narodów w regionalne zrzeszenia, aby w ten sposób narody słabsze mogły znaleźć się na warunkach równorzędności z silniejszymi partnera-

mi. Po wojnie Churchill nawiązał do tej swojej koncepcji, dając początek potężnemu ruchowi europejskiemu, który objął narody zachodnio-europejskie, ale pragnie przyciągnąć także i narody zza „żelaznej kurtyny“.

Ruch europejski Churchilla jest ruchem społecznym międzynarodowym. Jego historyczne znaczenie leży jednak w tym, że pod jego wpływem powstała instytucja polityczna, Unii Europejskiej, jako politycznego sojuszu głównych narodów zachodniej Europy, ze stałymi organami wykonawczym i deliberującym. W skład jednego (Rada Europy) wchodzi przedstawiciele państw objętych tym sojuszem, w skład drugiego (Zgromadzenie Europejskie) przedstawiciele jego parlamentów. Zrzeszenie to, podobnie jak ruch europejski Churchilla, dąży do objęcia możliwie całej Europy do granic Rosji, a już obecnie rozciąga się na Włochy i ma objąć także i Zachodnie Niemcy.

Ta Unia Europejska, która używa terminów odnoszących się do całej Europy, ma być wstępem do przyszłej organizacji naprawdę europejskiej, jakiej Europejskiej Ligi Narodów. Na pozór przychodzi ona jako realizacja pomysłów Coudenhove-Kalergi i Brianda. Naprawdę jednak jest ona w zmienionej formie nawrotem do dawnej, zapomnianej formy tzw. koncertu europejskiego, w którym miejsce zasady monarchizmu zajęłaby zasada nowoczesnie pojętej demokracji. Bez takiego zjednoczenia, Europa nie mogłaby utrzymać się ze swoimi cechami indywidualnymi, ze swoją historyczną kulturą i narodowymi odrębnościami.

Z pewnych kół polskich, głównie ideowo mało związanych z Zachodem, wysuwana jest przeciwko tej idei europejskiej konkurencyjna koncepcja, tzw. Międzymorza. Odcina się ona od Zachodu i miałaby Polskę zespolić nie z Zachodem, lecz ze światem wschodnio-europejskim, jaki by powstał z pogromu Rosji w rezultacie przyszłej trzeciej wojny światowej. Zamiast związków z Francją, Włochami i Anglią, oraz na niekorzyść związków z kulturalnymi narodami środkowo-europejskimi, wytycza ona Polsce kierunek na wschód, przede wszystkim ku związkom z Ukraincami i Białorusinami. Polskim idealistom Międzymorza zdaje się, że nawiązują do dawnej koncepcji Rzeczypospolitej, uważając swój pomysł za praktyczniejszy od koncepcji europejskiej Churchilla i Bevina. Uważają go za najlepszą barierę przeciwko Rosji. Nie chcą oni jednak dostrzec, że od-

rywając Polskę od Zachodu przygotowują drogę dla jej ponownego wchłonięcia przez główną potęgę wschodniej Europy, którą jest i zawsze pozostanie Rosja.

Idej Międzymorza nie należy mieszać z koncepcją związku środkowej Europy, która została wysunięta z polskich kół politycznych na emigracji w czasie drugiej wojny światowej i która znalazła szeroki odgłos wśród społeczeństw środkowo-europejskich. Zwolennicy tej koncepcji dążą do utworzenia zrzeszenia narodów środkowo-wschodniej Europy, złożonego przede wszystkim z Polski, Czech, Słowacji, Węgier i Rumunii, jako jednej ze składowych komórek politycznej i kulturalnej wspólnoty narodów europejskich. Tego rodzaju związek środkowo-europejski stanowiłby przeciwwagę Niemiec na wschodzie, podczas gdy narody łacińskie i atlantyckie hamowałyby ich zapędy agresywne od zachodu.

Koncepcja środkowo-europejska jest bardziej polityczna i praktyczniejsza od koncepcji Międzymorza, dlatego przede wszystkim, że utrzymuje się na jednej linii z nowymi ideami na zachodzie Europy, ideami, które nie są już utopią, ale wyraźną rzeczywistością. Zaletą jej również jest, że okoliczność, iż szuka ona oparcia nie w istniejących kalkulacjach na przypadkową zbieżność interesów wobec Rosji, ale na podobnych tendencjach kulturalnych, wspólnych kierunkach historii oraz rzeczywistej solidarności politycznej.

Faktyczna przeciwstawność pomiędzy koncepcją Międzymorza a koncepcją unii środkowo-europejskiej płynie z niemożności pogodzenia ich pod względem zasięgu terytorialnego. Narody środkowo-europejskie z natury rzeczy predestynowane do roli głównych partnerów Polski, zatem Węgrzy, Czesi, Słowacy oraz Rumuni — nie dzielą entuzjazmu tych Polaków, którzy granice wspólnego z nimi związku chcieliby rozciągnąć do Uralu i do Morza Kaspijskiego. Widzą oni zadanie unii środkowo-europejskiej jako czynnika ładu w Europie między dwoma dynamizmami, a nie jako ich konkurenta do awantur i do złudnej kariery „imperializmu“. Kto pragnie łączyć losy Polski z losami „Międzymorza“, ten automatycznie rezygnować musi z konstruktywnych związków z narodami naddunajskimi, stanowiącymi najlepsze oparcie dla nowych nabytków Polski na zachodzie i dla starych granic na wschodzie. Oś Warszawa — Kijów nie jest do pogodzenia z osią na Pragę i Budapeszt, wiodącą do Rzymu i do Paryża. Wiedzie ona do innych stolic — i na manowce.

Niezbadane wyroki historii cofnęły Polskę na wschodzie od Dniepru do Zbrucza i Dźwiny. Za to skierowały ją z powrotem na szlaki największych powodzeń na zachodzie i południu Piastów i Jagiellonów — i otworzyły przed nią perspektywy o jakich mogły marzyć tylko ówczesne pokolenia polskie.

Gdyby nie było Warny, gdyby nie było Mohacza...

ś.†p.

#### TADEUSZ WOŁKOWICKI

pułkownik W.P., doktor praw,  
prezes Zarządu Stronnictwa  
Narodowego w Krakowie

zmarł po zwolnieniu z więzienia  
dnia 30 maja br. w Gliwicach, po-  
chowany w Krakowie

Stronnictwo Narodowe



Z. ABDANK

# NIEMCY ZACZYNAJĄ GRE...

Od czasu gdy herezja Tito ubezpieczyła w pewnym stopniu południowe kresy Europy, ciężar rozgrywki między Wschodem a Zachodem skoncentrował się we wzmocnionym natężeniu w jej centrum, w Niemczech. Zachód narzucił przy tym akcją tej tempa tak gorączkowe, że nawet nieopiniotformowana o rokowaniach Jessup-Malik opinia, dopatrywała się w niej wysiłku. Jeśli co do konkurenta nie było wątpliwości, to dyskusja co do metody ożywiła się w miarę, jak z ruin wojny wylaniać się począł zarys budowli Niemiec. Jeszcze czytając komunikaty o porozumieniu mocarstw zachodnich z 8 kwietnia odnosiło się wrażenie, że są to decyzje o Niemczech, jeszcze czytając komunikaty czterech mocarstw z 5 maja o zniesieniu blokady wzajemnej zon okupacyjnych czy otwarciu konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych w Paryżu, wydawać się może, że prawa suwerenne Niemiec w cudzych spoczywają rękach, ale poza tą fasadą prestiżową, rysują się już wola niemiecka, polityka niemiecka i dążenia niemieckie.

Było do przewidzenia, że Niemcy wykorzystają szansę, jaką stworzył pogłębiający się konflikt między Wschodem a Zachodem, by domagać się ulgi i korzyści, których skąpic nie mogły skłócone mocarstwa. W tych warunkach okupacja Niemiec przerażała się coraz szybciej i wyraźniej w spór o Niemców. Dowiodły tego ustępstwa aliantów zachodnich w sprawie statutu Ruhry, demontaży, przesunięć granicznych na rzecz zachodnich sąsiadów, ustroju Rzeszy, dowodzący tego cicha zgoda na pełną odbudowę potencjału gospodarczego Niemiec, z której wyłączone są tylko przemysł ściśle zbrojeniowy i benzyna syntetyczna.

Polityka ta musiała dać i dała logiczne następstwa.

Bez czynnego, materialnego i moralnego poparcia most lotniczy nie mógłby spełnić swego zadania. Już wtedy prestiż i interesy alianckie, znalazły się porówni w rękach berlińczyków i lotników anglosaskich. Kiedy jednak dezyderaty alianckie w sprawie konstytucji Niemiec zostały odrzucone i Niemcy wyraźnie zostały odrzucone i Niemcy wyraźnie zostały odrzucone, czyli, że albo uchwałą sobie ustrój jaki im odpowiada albo nie uchwałą go w ogóle, okazało się, że to nie Clay, Robertson i Koenig rządzą Niemcami, ale Niemcy zaczęli się rządzić sami.

Nie stało się to nagle, choć stawało od niedawna. Gen. Clay zwracał na zjawisko to uwagę w swych miesiecznych raportach (styczeń, luty, marzec) określając je eufemicznie „ruchem neonacjonalistycznym“, „odżywianiem nacjonalizmu“ i reagując dorywczymi zakazami. Czasopisma „Wochenpost“ i „Christ und die Welt“ (!) oraz organizacje Liga Odrodzenia Niemiec (Oton Strasser) i National-Demokratische Partei (dr Leutgens) okazały szczególną impertynencję i zapoznając następców klęski 45 roku, ale tendencja przejścia do porządku nad winą i karą narodu niemieckiego staje

się coraz powszechniejsza u wszystkich ugrupowań i polityków niemieckich.

Kierowanie, starym obyczajem „lo-karnieńskim“, zainteresowań a właściwie pasji niemieckiej na Wschód, wyraziło się naprzód, kolportowanym przez prasę zachodnią, odrzuceniem przez wszystkie partie współpracujące z zachodnimi okupantami, granicy Odry i Nisy, której „naród niemiecki nigdy nie uzna“. Pociągnęło ono jednak za sobą zaraz żądanie powrotu do granic z 39 roku na wszystkich odcinkach z włączeniem do Niemiec Alzacji i Lotaryngii (rezolucja zjazdu Nat. Dem. Partei w Stuttgarcie z 20.11. 48) a w związku z przejmowaniem skrawków terytorium Niemiec przez Holandię, Belgię i Luksemburg oraz poprawek granicznych okręgu Saary, szef rządu Północnej Nadrenii i Westfalii dr Arnold objędział nawet zainteresowane gminy usiłując zorganizować reakcję niemiecką na te decyzje.

Skierowawszy swe wysiłki ku organizacji państwa zachodnio-niemieckiego Anglosasi powołali do życia Radę Parlamentarną w Bonn, uważając, że proces kształtowania się opinii niemieckiej osiągnął już stabilizację. Niemcy jednak nie uznają procesu konsolidacyjnego (któremu wyraz zewnętrzny dają dwa potężne bloki SPD, popierany przez Brytyjczyków i ChD, popierany przez Amerykan) za ukończony. Nie uznają tego przede wszystkim prawica. Kolaboracjonizm

HENRYK MIRZWIŃSKI

## RANEK

Koń mleczarza uderzał kopytami o krawędzie dnia  
płosząc z muru załamane  
resztki fioletu.

Palce promieni nieśmiało  
pogładziły dach  
dziwnymi snami zmięty,  
a buty o chodnik stukwały:  
już czas, już czas...

Łódka się lekko kołysze  
pod cienistym baldachimem  
wierzb

na rzece z płatków róż,  
a w przezroczystej ciszy  
suną złote cygara wiec  
szeregiem...

Już czas, już...

Nie, to nie wieże, to palce  
po klawiaturze mkną,  
a teraz wałą uparcie  
w ten sam ton, w ten sam ton...

Już czas, już czas...

Ośma, mój Boże!  
Zadzwoń w sprawie naprawy okien,  
wysłać formularz A.C. 2,  
sprawdzić kiedy upływa termin  
płatności...

Koń mleczarza uderza kopytami  
o krawędzie dnia.

chrześcijańskich demokratów był dla niej od początku niestranny i jedynie obawa represji powstrzymywała ją przed daniem wyrazu wrodzonemu, dzielnemu szowinizmowi. W poszukiwaniu czynników i nastrojów antysowieckich, Anglosasi nie mogli nie natrafić na ten bezdenny rezerwuarnamiętności. W ciągu roku blokady w kadzi tej osadzać się i krzepnąć zaczęły fermenty, których dziś już — wobec starannej konserwacji jakiej każdą samą poddano — nie zniszczyć nie zdoła. Nie tylko roi się w niej od „neonacjonalistycznych“ kółek i partylek, które dostrzegają nawet Clay i Robertson, ale formują się „ruchy“ ogarniające całe partie. Z końcem stycznia odbył się zjazd organizacyjny Deutsche Union w Brunświku z udziałem odpowiedzialnych przedstawicieli liberałów, chrześcijańskich demokratów i socjalistów, zwłaszcza nowego pokolenia, a więc oficerów i wychowanków Hitlerjugend, zakamuflowanych przejściowo w tych partiach. Z mętnych, filozoficznych (jak na Niemców przystało) zdań programu niewiele wynika. Przeszłość jednak organizatorów prowadzi do niezawodnego wniosku, że mamy tu do czynienia z odrodzoną, a nam szczególnie dobrze znaną Deutsche Nationale Partel.

W upartym dążeniu do pozyskania sobie opinii niemieckiej, jako coraz ważniejszego czynnika w rozprawie z Sowietami, Anglosasi usiłowali ignorować lub choćby lekceważyć te zjawiska. Wzięli się oni do budowania państwa zachodnio-niemieckiego, które w mniemaniu ich stać się ma co najmniej buforem zasłaniającym Europę atlantycką, a przy sprzyjających okolicznościach wchłonąć powinno i Niemcy wschodnie, odpychając w ten sposób Sowiety od Europy środkowej, a samo wchodząc w skład Europy atlantyckiej. Licząc się ze zjednoczeniem Niemiec i zastąpieniem okupacji wojskowej przez nadzór polityczny, dążyli oni do wytworzenia możliwie solidnej struktury państwowej i stosownego aparatu w Niemczech zachodnich, by — biorąc pod uwagę przewagę ludnościową i gospodarczą tego obszaru nad Niemcami za Łabą — nie tylko wyłączyć z góry próbę narzucenia im komunizmu, ale uzbroić je do walki o zjednoczenie całych Niemiec wokół państwa, którego podwaliny położono teraz w Bonn.

W polityce tej Anglosasi nie wzięli jednak pod uwagę samych Niemców.

Ci zaś zrozumieli rychło, że w konfliktach o oblicze polityczno-cywilizacyjne Europy, stanowią ciężar decydujący. Od tego zrozumienia do wniosku, że rola taka daje prawa podmiotu konfliktu a nie jego przedmiotu, droga niedaleka. Wskazał ją publicznie prezes Rady Parlamentarnej w Bonn i szef Christslich-Demokratische Partel, dr Konrad Adenauer w mowie wygłoszonej do parlamentarzystów szwajcarskich w dn. 23 marca. Powiedziała tam: „Skapitulowała armia niemiecka a nie naród niemiecki i świat dobrze zrobi pamiętając o tym“.



Reakcja, jaką to prowokujące oświadczenie wywołało („Manchester Guardian“ pisał: „Ostatni raz kiedy Niemcy sami prowadzili swoje sprawy, wybrali sobie wodza, który nakłonił ich do wymordowania 12 milionów Europejczyków“) pominęła treść pozytywną, jaką się w nim mieści, atakując formę, tradycyjnie brutalną i niezręczną. Adenauer, mówiąc o kapitulacji armii, stwierdził bezsłę woj-skową Niemiec, podkreślając zaś, że naród niemiecki nie skapitulował, zwracał uwagę na możliwości polityczne Niemiec.

Z przepaści klęski dojrżeli Niemcy najpierw dwa brzegi: sowiecki i anglosaski. Ręce ich poczęły więc wyciągać się ku nim. Skoro jednak spostrzegli, że przepaść zasypywana jest z obu brzegów i że stojącym nad nią chodzi jedynie o powiększenie własnego obszaru, by nie wpadł on w ręce przeciwnika, wybitniejsze umysły niemieckie pojęły, że mają już solidniejszy grunt pod nogami.

Obronna od początku polityka Zachodu przekonała ich, że ziemię niemieckie uważane są za przedpole obszaru atlantyckiego i że zaden wysiłek nie zostanie podjęty od tej strony, by jednoś Niemiec przywrócić. Zahamowanie sukcesów komunistycznych w Europie i pewne potknięcia Kominformu, poderwały osłupiałych z przerażenia przed siłą sowiecką Niemców i w naród ten, tylko siłą wielbiący, tchnęły ufność, że terytorium niemieckie posiadać może znaczenie obronne i dla Sowietów. Bodaj nawet, że Niemcy pierwsi uznali zahamowanie ofensywy Kremla na odcinku europejskim za dowód rosyjskich trudności, a nie — jak chce prasa zachodnia — tężyzny Zachodu. I oto inspirowany przez koła uniwersyteckie w Würzburgu,

działa i planuje od pewnego czasu tzw. Nauheimer Kreis. Prof. Noack szerzy tam hasła pokojowych, socjalnych i zneutralizowanych Niemiec. Choć robi to już z górą pół roku, organ berliński Kremla pochwalił te poczynania dopiero niedawno. Uczynił zaś to w chwili, gdy b. ambasador Rzeszy w Moskwie a obecny mąż zaufania S.M.A. p. Nadolny przyjechał do strefy zachodniej, by w Bad Godesberg odbyć dłuższą naradę z premierami tamtejszych krajów. O treści tej narady, w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich poważniejszych partii z wyjątkiem socjalistów, wiadomo było, iż chodziło o sposoby ratowania jedności Niemiec i że była ona szczegółowo raportowana Clayowi i Robertsonowi.

Z późniejszych niedyskrecji wynika jednak, że Nadolny wskazywał zebra-nym konieczność włączenia się Niemców w konflikt Wschód-Zachód, jako trzeciego partnera, który dzięki swemu położeniu i liczebności spełnić może pożądaną — w gruncie rzeczy — przez obie strony rolę izolatora. Usamodzielnione Niemcy nie weszłyby do wspólnoty atlantyckiej, ale za to zachowałyby demokratyczną formę rządów z udziałem komunistów, jako trzeciej partii rządzącej. Kompensacją zaś pomocy otrzymywanej z planu Marshalla, byłaby odpowiednia umowa handlowa z ZSSR, utrzymująca pełną równowagę zależności gospodarczej. Odzyskując w ten sposób swą jedność i pozbywając się okupacji wojskowej, Niemcy staną się zarazem czynnikiem stabilizacyjnym w Europie.

Sowiety urządzić się będą mogły definitywnie w reszcie im przyznanej Europie i zająć ważniejszymi dla nich, a gdzie indziej się znajdującymi tematami. Anglosasi zaś wykończą spokojnie swą atlantycką budowlę, z poza

której — naprawdę — wychylać się nie zamierzali i nie zamierzają.

Takie są sugestie i zamierzenia Niemiec na dziś. W jakim stopniu istnienie ich wpłynęło na wyjście z impasu, jakiego dowodzi zniesienie blokady i odbycie konferencji ministrów spraw zagranicznych w Paryżu, dziś jeszcze nie wiemy. Bez trudu za to odszyfrować możemy z tych elementów program przyszłej polityki niemieckiej. Odzyskawszy jedność i suwerenność obszaru, Niemcy odzyskują pełną wartość sojuszniczą. Od ich „neutralności“ zależy bowiem będzie stosunek sił w Europie. Spychając komunizm do rządu bezsilnej opozycji (a opozycja w Niemczech zawsze jest bezsilna!) Niemcy przesuną granicę atlantycką nad Odrę, oddając zaś władzę komunistom przedłużą ramię sowieckie po Ren. Za niewykonanie każdej z tych gróźb, żądać zaś mogą — i otrzymają — wielką cenę. Sowiecką walutą może być Odra-Nisa, a anglosaską Ruhra i Saara.

O takich perspektywach myślał dr Adenauer mówiąc w Bernie, że świat nie powinien zapominać, iż to nie naród niemiecki a tylko armia kapitulowała. O tym myśleć musimy my w chwili, gdy zanosić się zacznie na koniec okupacji militarnej Niemiec. O tym pamiętać powinni ministrowie Zachodu zważywszy, że cena jaką dać może Niemcom Moskwa tak długo wyższa będzie od ich własnej, jak długo trwać będzie zastaw sowiecki w Europie. Dopiero, gdyby Polska, a z nią cała środkowa Europa, znalazła się w Unii Europejskiej nie byłoby potrzeby płacenia Niemcom za ich zgodę na pokojowe współzycie. Nie wzmacniając bowiem Niemiec na wschodzie, nie trzeba będzie ustępować im na zachodzie.

STANISŁAW SKRZYPEK

## MIĘDZYMORSKIE BEZDROŻE

Od kilku lat sporą aktywność wykazuje „Ruch Międzymorza“, który powstał z inicjatywy jednego z odłamów sanacji, i do dziś dnia pozostaje pod przemożnym wpływem ludzi z tego obozu. Celem ruchu jest stworzenie z krajów położonych między morzami: Bałtyckim, Adriatyckim, Egejskim i Czarnym jednolitego bloku politycznego, przy czym według jednych (głównie środowisko „Międzymorza“ w Rzymie) blok ten powinien być konfederacją suwerennych państw z silnym rządem centralnym (zob. „Projekt konwencji państw Intermarium“, nr 12 Biuletynu Intermarium, maj 1949), według innych zaś opartym na wzorze Stanów Zjednoczonych A.P. jednolitym państwem federalnym (taka tendencja przeważa w londyńskim środowisku „Międzymorza“).

Ostatnimi czasy „Międzymorze“ szczególnie nacisk kładzie na konieczność włączenia do systemu proponowanej federacji względnie unii Białorusi i Ukrainy; pojawiają się nawet głosy za rozszerzeniem tego związku

na ziemię Kozaków Dońskich i północny Kaukaz a więc aż do Morza Kaspijskiego i Wołgi (zob. art. T. Schaetzla we wspomnianym wyżej Biuletynie „Intermarium“).

Ambitny ten plan zjednoczenia kilkunastu odrębnych i niejednokrotnie zupełnie sobie obcych lub wręcz wrogich narodów, jak dotychczas nie zdołał sobie pozyskać takiego poparcia w społeczeństwie polskim na emigracji, by można było uważać ideę utworzenia związku państw „Międzymorza“ za wyraz poważnej części opinii polskich kół politycznych. Co się zaś tyczy najważniejszego dla sprawy przyszłości „Międzymorza“ zagadnienia, jakim jest stosunek do tej koncepcji przedstawiciele innych narodów środkowo-wschodniej Europy, które miałyby wejść do utworzyć się mającego związku państw „Międzymorza“, to stwierdzić można, że poza nielicznymi i mało wpływowymi osobami zasadniczo popierającymi koncepcję „Międzymorza“ (choć nie bez zastrzeżeń), ani jedno przedstawicielstwo polityczne tych narodów nie stanęło na gruncie

proponowanego poprzez polskie koła międzymorskie programu. Co gorzej szereg poważnych kół politycznych reprezentujących poszczególne narody Europy środkowej i wschodniej stosunkowało się do koncepcji wręcz negatywnie.

W istocie rzeczy „Ruch Międzymorza“, pomimo kilkuletnich wysiłków zdobycia sobie szerszego grona zwolenników zarówno w narodzie polskim jak i wśród innych narodów, pozostał tym czym był na początku: koncepcją części sanacji pozbawioną szerszego podstaw w społeczeństwie polskim, prawie zupełnie zaś wśród przedstawicielstw Europy środkowo-wschodniej na emigracji.

Jedną z głównych przyczyn małego zasięgu wpływów „Międzymorza“ jest istnienie szeregu sporów terytorialnych pomiędzy poszczególnymi narodami, które mają wchodzić w skład systemu „Międzymorza“. Szczególną trudność stanowi rozwiązanie sporu o ziemię wschodnie Polski z sąsiadującymi z nami od wschodu Ukraińcami, których „Międzymorze“ obok Poi-



ski uważa za głównego partnera przyszłego związku.

Znalazłszy się ze swoją koncepcją między młotem a kowadłem „Międzymorze“ przyjęło niefortunną taktykę przemilczania zagadnienia istniejących sporów granicznych, i pozostawiania ich rozstrzygnięcia na „później“. Rezultat tej polityki był taki, że Polacy skłonni byli przypuszczać, że milczenie liderów „Międzymorza“ w sprawie ukraińskich, białoruskich i litewskich apetytów na nasze ziemie wschodnie oznacza, iż stanowisko „Międzymorza“ w sprawie integralności naszych granic na wschodzie jest co najmniej niepewne, Ukraińcy, Białorusini i Litwini zaś w milczeniu tym upatrywali jakąś polską chytrą i skłonni byli przypuszczać, że za koncepcją „Międzymorza“ kryje się jakaś pułapka.

Bankructwo tej linii politycznej dziś jest już zupełnie widoczne. Jak świadczy czołowy artykuł głównego ideologa i przywódcy „Międzymorza“ p. Junusza Poniatowskiego w ostatnim numerze Biuletynu „Intermarium“, zo stała ona zarzucona przez samo „Międzymorze“.

„Oczywisty i jaskrawy ciężar tego zagadnienia (mowa o sporach granicznych) spowodował, że przyjęto taktykę opartą jakby na milczącej umowie nie poruszania spraw spornych terenów... Kilkoletni okres stosowania tej taktyki zdaje się zmuszać do jej rewizji. Stało się jasne, że nałożone na siebie zobowiązania milczenia... nie tknęły ośrodków formowania i szerzenia poszczególnych ideologii narodowych. Stworzyła się zatem sytuacja, w której zamilkły lub przycichły głosy umiaru i rozsądku, a rozlegały się zaczęły niemal wyłącznie opinie narodowo ekskluzywne i maksymalistyczne.“

Cóż wobec tego radzi robić p. Poniatowski i jakie proponuje drogi wyjścia z tej bądź co bądź trudnej, a dla szerzenia idei „Międzymorza“ bez zupełnego przyjęcia postulatów ukraińskich (bo te p. Poniatowski głównie ma na myśli) arcyniewygodnej sytuacji?

Wobec bezowocności dotychczasowej taktyki milczenia p. Poniatowski powiada: „Sądźmy, że o wiele zdrowsze dla trwałego współdziałania byłoby ujawnianie stanowisk obu stron, wzajemne przyjmowanie faktu istnienia sporu, obustronne prawo głoszenia swoich racji i składania pretensji „do teki“ późniejszego trybunału“. Wbrew dotychczasowej polityce p. Poniatowski doradza zatem dyskusję oraz przyjęcie postępowania arbitrażowego.

Z dalszych wywodów p. Poniatowskiego wynika, że ów arbitrażowy trybunał „Międzymorza“ miałby prawo do wykreslania granic pomiędzy poszczególnymi państwami, do wydzielenia pewnych obszarów szczególnych, które w razie wyjątkowo trudnych do rozstrzygnięcia sporów miałyby pozostawać w administracji centralnych władz Unii Międzynarodowej, oraz do zarządzania przesiedleń w wypadkach kiedy zgodne współzycie dwu narodowości na tym samym obszarze okaże się niemożliwe. Ów sąd arbitra-

WACŁAW IWANIUK

## P T A K I

Już was widzę lecące, opalone słońcem,  
Złota pełne na skrzydłach, jak na sieci ryb.  
Kolory dla was kradły w blaskach gorejące  
wieczory, pełne zmierzchów siane sitem szyb.  
Już was cień swoją dłonią przywabia, a mroki  
oddają ciemne płótna pozłocanych pór.  
Góra świecą księżycy i lśnią przez obłoki,  
i niebo jest jak łańcuch rozpalonych gór.  
Już was garną ku sobie migotliwe tęcze,  
zruczone niby mosty przez szczyty mych zdań.  
Po mostach przyjdę do was i serce wam wręcę,  
bo czasem serce płacze, a płacz dławi krtań.

Już was widzę! Kto takie prowadzi orszaki,  
że naraz tyle złota rozlało się w krąg?  
Nad głowami szybują lek koskrzydłe ptaki,  
a skrzydła ich podobne do ruchu mych rąk.  
Ciężar ciała unoszą, jak żołnierz swe blizny...  
Góra słońce otwiera płomieni swych krater!  
Popatrzcie, ptaki lecą! Ptaki mej Ojczyzny,  
im na radość powrota, a mnie na zaturę!

żowy miałyby się składać z przedstawicieli państw „Międzymorza“, zasadą jego wyrokowania zaś miałyby być dobro całości związku jako takiego.

Porównując dotychczasową taktykę „Międzymorza“ pokrywania kwestii istniejących sporów terytorialnych milczeniem z nową koncepcją rozstrzygnięcia sporów granicznych na drodze jakiegoś trybunału złożonego z przedstawicieli państw „Międzymorza“, musimy powiedzieć, że pomysł trybunału arbitrażowego jest znacznie gorszy od dotychczasowej taktyki milczenia, której również daleko było do tego, by można było kiedykolwiek uważać ją za sensowną i celową.

W okresie stosowania taktyki milczenia można było przynajmniej przy pewnej dozie kredytu moralnego dla liderów „Międzymorza“ przypuszczać, że w gruncie rzeczy nie ma między nami a nimi w sprawie integralności naszych granic wschodnich żadnej głębszej i istotnej różnicy. Na swoje usprawiedliwienie mogli panowie ci zawsze powołać się na to, że stoją przy ogłoszonej na początku zasadzie całości terytorialnej państwa polskiego, że nikt nie może powołać się na żadną inną uchwałę czy oświadczenie, które by zasadę tę zmieniło. Przyjęcie zasady arbitrażu, stawia sprawę na zupełnie nowej płaszczyźnie.

czyźnie. Jest to w gruncie rzeczy wypuszczenie sprawy z naszych rąk i uważane być musi za niezręczne i zaka muflowane odstąpienie od zasady integralności naszych granic wschodnich. „Złożenie“ przyszłości naszych ziem wschodnich do teki jakiegoś trybunału arbitrażowego, w którym nie wiadomo kto będzie zasiadał jest dla Polski nie do przyjęcia i wątpić należy czy proponowaną przez p. Poniatowskiego, a przyjętą przez naszych „międzymorzaków“ (W art. 13 „Projektu Konwencji Państw Międzymorza“) formułą załatwienia sporów granicznych przyjęcie którykolwiek z zainteresowanych narodów, w szczególności zaś, czy przyjmują ją Ukraińcy, dla wygody których została ona głównie wymyślona.

Sprawa owego projektu rozwiązania „trudności“ „Międzymorza“ na drodze oddania decyzji o państwowej przynależności naszych ziem wschodnich jakiemuś trybunałowi między-morskiemu nie zasługiwałaby być może na uwagę, gdyby nie fakt, że za ruchem tym stoją ci sami ludzie, którzy stanowią obecnie główne oparcie rządu p. Tomaszewskiego i jego Rady Narodowej. Byłoby rzeczą interesującą dowiedzieć się, jak to się dzieje, że ci sami panowie w ramach „Międzymorza“ wysuwają jakieś metne i kapitulackie koncepcje powołania trybunału arbitrażowego, który ma rozstrzygnąć, czy nasze ziemie wschodnie mają należeć do Polski czy też do Ukrainy, Białorusi i Litwy zaś w Radzie Narodowej i za kulisami rządu mocno i bezkompromisowo podkreślają zasadę jedności naszego obszaru państwowego na wschodzie w granicach traktatu ryskiego. Czyżby panowie ci mieli dwie polityki, jedną na użytek wewnętrzno-polski, drugą zaś na użytek „Międzymorza“? Czekamy na wyjaśnienia.

Wszędzie do nabycia książka

dra STANISŁAWA SKRZYPKA  
pt.

„UKRAIŃSKI PROGRAM PAŃSTWOWY  
W ŚWIETLE RZECZYWISTOŚCI“

Nakładem

Związku Ziemi Południowo - Wschodnich



## MIEDZY SOWIETAMI A AUSTRALIĄ

Jeden z naszych czytelników i przyjaciół, dobrze obeznany z zagadnieniami Azji południowo-wschodniej, a zwłaszcza Indochin, dzieli się z nami poniżej swymi spostrzeżeniami i daleko idącymi wnioskami na temat światowego znaczenia przemian w tamtej części globu, których wyrazem są codziennie niemal wiadomości prasowe. Zwłaszcza ostatnia próba francuska przywrócenia Indochinom jedności i dużej niezależności pod władzą jednego cesarza aktualizuje ten temat w ostatnim miesiącu. Uwagi poniższe, nadesłane nam z Francji, pisane były przed tym ostatnim posunięciem.

Próby utrzymania się na południowych obszarach Chin, będą zdaje się dla Anglosasów konieczne, bo stan rzeczy w Burmie, Syjamie i Indochinach daleki jest od ustabilizowanego ładu. Dlatego Anglicy nie wypuścili jeszcze ostatecznie z rąk cugli w Burmie. Nie powinni zaś tego zrobić nie tylko ze względu na silne tam wpływy bolszewickie, ale i z powodu płynności sytuacji w pogranicznym, pakistańskim Bengalu. Ta enklawa mahometańska wydaje się mieć burzliwą przyszłość przed sobą, bo fermenty jej istnieniem wywołane bardzo są na rękę Moskwie. Utrudniają one poważnie utworzenie z Indii bazy odrębnej, a Sowietom wrogiej, cywilizacji.

Oddzielone Pamirem, Tybetem i Himalajami od wpływów sowieckich, obdarzone oceaniczną granicą, Indie — gdzie organizacja i cywilizacja zachodnie zdały egzamin — mogłyby wykrzesać ze swego ducha niejedną ważką oręż przeciw brutalnemu materializmowi komunistycznemu. Wiodocnie zdają sobie z tego sprawę Anglosasi skoro ich zainteresowania i obecność (Anglicy w Burmie a Amerykanie w Tybecie) osłaniają Indie od północnego wschodu.

Nie tu im pomoc nie mogą, a bezsilnym uporem przeszkadzają jeno Francuzi w Indochinach. Viet-Nam jest faktem. Zorganizował się i ustabilizował w północnej części byłej francuskiej kolonii, której metropolia nie ma ani siły, ani woli utrzymać w starej zależności. Tonkin i Annam, zamieszkałe przez Annamitów stanowią trzon ruchu narodowego zwąającego się Viet-Minh, którego wódz, a obecny prezydent państwa Ho-Chi-Minh, skompromitował się w oczach umiarkowanych elementów swą ślepo wierną służbą Moskwie. W Kambodży i Laos Francuzi natrafili na mniejsze opory, toteż usiłują na tym przynajmniej terytorium utrwać porządek rzeczy paralizujący wrogię „Union Francaise“ nastroje Vietnamu.

Próba zgniecenia siłą aspiracji Annamitów nie udała się, bo Francji nie stać na korpus ekspedycyjny zdolny stłumić opór 15 milionów ludzi, osiadłych na przestrzeni 250.000 km

kw., organizowany od lat 50, a mający za sobą tradycję niepodległościową, zasłużoną też w walce z okupacją japońską.

Dalsza ewolucja Indochin zależy w decydującej mierze od wypadków w Chinach i Indonezji. Opanowanie przez komunistów Chin południowych przesądzi los nierealnych wysiłków francuskich, uratowania posiadłości kolonialnych w Azji. Ani Francja nie jest już Francją lat 1862-67 (układy aneksyjne) czy 1884-91 (ekspedycje wojskowe), ani Indochiny nie są apatycznym „krajem południa“ Azji z końca XIX wieku. Annamici, dominujący i wśród nie wchodzących jeszcze w skład Viet-Namu krajów (blisko 500.000 km kw. i 10 milionów ludności) szykują się do odegrania roli zjednoczycieli i uważają obecny Viet-Nam jedynie za Piemont przyszłego państwa.

Perypetie Indochin, śledzone są z żywym zainteresowaniem przez Syjam (Thailand), od którego kraju te, wraz z brytyjskimi Malajami, odebrane zostały przez Francuzów i Anglików w XIX wieku. Na ludność Syjamu składają się bowiem też szczepy Laos i birmańskie.

Niestychnane pomieszenie rasowo-etniczne w całych Indiach Zagangesowych wytycza dwa kierunki ewolucji. Albo elementy dośrodkowe wezmą górę nad trudnymi do pogodzenia i zaspokojenia ambicjami lokalnymi, a wtedy rolę ośrodka koncentrycznego odegrać może Syjam, tworząc państwo obejmujące Burmę i pozostałe kraje półwyspu, albo też partykularyzmy podsypane przez mocarstwa zachodnie, wezmą górę otwierając na oścież drzwi anarchii i bolszewizmowi. W chwili obecnej wszystko zdaje się wskazywać na tę drugą alternatywę.

Proces ten, jak wspominałem, dotyczy Półwyspu Malajskiego, stanowiącego na podstawie układów z 21.1.48 Federację Malajską. Obejmuje ona księstwa Kedah, Kelantan, Trengganu i Palis, pozostawiając jedynie Singapur w zależności od Anglii. Armia i polityka zagraniczna tej „Persekutuan Tanaħ Malayu“ prowadzona jest przez Anglię, która z niepokojem obserwuje działalność agentów Syjamu i Viet-Namu z jednej, a Indonezji z drugiej strony.

Stany Zjednoczone Indonezji oparte są bowiem również na zasadzie federacji trójczłonowej (Indonezja z Sumatrą i z Zachodnią Jawą, Wschodnia Indonezja i reszta Jawy, Borneo). Równie są one obecnie dalekie od stabilizacji, jak Indochiny czy Malaje. I tu interweniują zbrojnie stare tradycje kolonialne słabego dziś narodu, i tu gra się na separatyzmach i w nich usiłuje znaleźć ratunek przed całkowitym wycofaniem. Najzreźniej, bo najskuteczniej likwidują swą politykę kolonialną Anglicy. Wycofawszy się z Indii, pozostali tam jednak i potrzebni i obecni. Ich dobre stosunki ze światem Islamu umożliwiły im pozyskanie nie tylko solidnej

pozycji w Pakistanie ale i w księstwach malajskich. Te ostatnie zaś stanowią pomost łączący szczątki francuskich Indochin i holenderskiej Indonezji. Anglicy są nadal w północnym Borneo i zachodniej Gwinei, a dominium Australii słusznie bacznie zwraca uwagę na całą Indonezję, jako kładkę łączącą je z Azją.

Jest rzeczą jasną, że ani Francja, ani Holandia nie będą miały ostatniego słowa w sprawach ludów malajskich. Rewolucyjne przemiany objęły obecnie wielki i ważny teren położony między Azją a Australią. Liczy on łącznie 126 milionów ludności, zamieszkującej obszar 3.874.000 km kw. (bez angielskiego Bornea i Nowej Gwinei). Wsadyżenie Europejczyków jest pierwszym celem polityki sowieckiej w Azji, a na tych terytoriach dysponuje ona potężnymi wpływami. Błędy państw kolonialnych zyskują jej coraz to nowych przyjaciół. Do ostatnich czasów były też Sowiety jedynym mocarstwem, które bez zastrzeżeń wypowiadało się po stronie ruchów wolnościowych. Dopiero niedawno rzucił swój autorytet na ich szalę Pandit Nehru, usiłując stworzyć z Indii ośrodek demokratycznej i wolnej współpracy azjatyckiej. Wydaje się, że pacyficzne dominia brytyjskie popierają tę politykę induską i spodziewają się tą drogą zbudować skuteczną tamę przeciw zalewowi tego rejonu przez bolszewików. Kompromisowość jednak tych usiłowań (by nie powiedzieć eufemizm) hamowanych przez politykę brytyjską zaangażowaną w ratowaniu resztek pozycji kolonialnych i zobowiązana wobec partnerów paktu atlantyckiego, jakimi są Francja i Holandia, osłabia znacznie ich skuteczność. Jest to jednakże już postęp wobec nieprzemysłowych i niebezpiecznych odruchów kolonialnych państw europejskich, odruchów pozbawionych wszelkich elementów konstrukcyjnych.

Oczywiście Indie, którym daleko jeszcze do równowagi waloryzującej ich potencjalną siłę, nawet łącznie z haosem indochińsko-indonezyjskim, a nawet i Australią i Nową Zelandią nie są zdolne do przeciwstawienia się naciskowi komunistycznemu, idącemu od Rosji i Chin. Nacisk ten nie jest już dziś tylko naciskiem zewnętrznym. Partie komunistyczne rozwijają się w tych krajach, a przemiany zachodzą w nich tak szybko, że tylko partie o rewolucyjnym doświadczeniu mogą odegrać tam rolę. Nie ulega zaś wątpliwości, że zśród nich grupy komunistyczne dysponują i największym doświadczeniem i największymi środkami

Chodzi zatem o to, by czynniki niepodległościowe, które przeciwne są bolszewickiemu totalizmowi, uzyskały dostateczne poparcie z zewnątrz, by nie zostały przelicytowane i pozbawione zaufania mas przez agentów komunistycznych.

Zygakowata polityka amerykańska bodaj to właśnie zrozumiała, gdyż są oznaki, iż udziela ona swego poparcia zamierzeniom Indii, w których powstaniu nie mała odegrała rolę. Siły zbrojne USA na Pacyfi-



ku spełniają też od pewnego czasu zadania, których w przekonaniu tamtejszych dominiów brytyjskich nikt i nie zastąpić nie może. By jednak wysiłki te i projekty doznały urzeczywistnienia — konieczne jest coś więcej jak poparcie dyplomatyczne, czy to w formie zachęty czy przestrogi.

Potrzebny jest pakt pacyficzny z

## Z ZAŁOBNEJ KARTY

# OJCIEC JACEK WORONIECKI

W DRUGIEJ połowie maja zmarł w Krakowie o. Jacek Woroniecki, jeden z najwybitniejszych teologów i pisarzy katolickich polskich. Śmierć jego stanowi nie tylko stratę dla kultury polskiej ale odczuwana jest szczególnie przez ludzi poglądów narodowych, ponieważ ten światowej sławy uczony, nie związany z żadnym ruchem politycznym, był jednym z pierwszych i najwybitniejszych teologiem katolickim zajmującym się problemem narodu z punktu widzenia religijnego.

Ojciec Woroniecki urodził się w Lublinie, z którym życie jego miało być w późniejszych latach tak silnie dwukrotnie związane, w r. 1878. Życie samodzielne rozpoczął od kariery wojskowej. Jako oficer kawalerii i człowiek zupełnie już dojrzały porzucił wojsko, zapisuje się na studia przyrodnicze, zapowiada się na wybitnego geologa. W tym czasie decyduje się zostać kapłanem. Wyjeżdża do Fryburga w Szwajcarii, gdzie studiuje teologię na uniwersytecie katolickim, prowadzonym głównie przez dominikanów. Robi doktorat z teologii i przyjmuje święcenia kapłańskie w roku 1906. Wraca do Polski, zostaje profesorem seminarium teologicznego w Lublinie. W trzy lata potem postanawia wstąpić do zakonu dominikanów. Jako miejsce odbycia nowicjatu władze zakonne wyznaczają mu klasztor we Fiesole pod Florencją. Wobec tego, że jest doktorem teologii uniwersytetu dominikańskiego nie może odbywać normalnych dla nowicjusza dominikańskiego studiów teologicznych i przez trzy lata przebywa w zwykłym nowicjacie we Fiesole w bardzo ciężkich fizycznie warunkach, zdobywając się jak na człowieka w jego wieku i z jego doświadczeniem i wykształceniem na nie byle jakie samoparcele.

Po wyjściu z nowicjatu prowadzi studia naukowe, głównie tomistyczne, zdobywając solidną pozycję w świecie katolickim. Uczy się kilkunastu języków. Jest jednym z inicjatorów założenia uniwersytetu katolickiego w Lublinie, mianowany jest jego profesorem a następnie rektorem. Po kilku latach zostaje powołany do Rzymu na stanowisko profesora teologii moralnej w papieskim uniwersytecie Angelicum, a następnie zostaje jego prorektorem. W latach trzydziestych wraca do Polski i zajmuje się organizowaniem wielkich domów zakonnych dominikańskich, naprzód we Lwowie, potem w Warszawie. Jest kierownikiem Instytutu Teologicznego domini-

udziałem USA na wzór opracowywanego paktu atlantyckiego. Trzeba by i w Azji powiedzieć: dotąd, a nie dalej! Jeśli w Europie zostało to powiedziane, choć i tu nie zostało jeszcze zabezpieczone, to w Azji daleko jest jeszcze do słów nawet.

Z. Ł.

kańskiego w Polsce, wyklada tam tak różnorodne przedmioty, jak historię kościoła, homiletykę, język rosyjski. Redaguje miesięcznik „Szkola Chrystusowa”. Równocześnie prowadzi ożywioną działalność kaznodziejską i naukową. W czasie okupacji niemieckiej jest aresztowany przez SS i uwięziony. Wychodzi żywy i, po wojnie osiadłszy w Krakowie, mimo złamanego zdrowia, wraca do pracy pisarskiej i kapłańskiej.

Umarł w najstarszym klasztorze dominikańskim w Polsce, nieprzerwanie czynnym od początków trzynastego wieku. U wezwłowa konającego, zgodnie z obyczajem dominikanów polskich, wszyscy bracia obecni z zapalonymi gromnicami towarzyszyli odchodzącemu śpiewem hymnu Salve Regina.

O. Woroniecki jest autorem kilkudziesięciu prac pierwszorzędnej wartości. Wśród najważniejszych wymienić należy: trzypiętne dzieło „Katolicka etyka wychowawcza”, dalej „U podstaw kultury katolickiej”, „Tajemnica miłosierdzia Bożego”, „Umiejęt-

ność rządzenia i rozkazywania”, „Katołickość tomizmu”, „O kulturze mowy ojczystej”, wielką monobiografię św. Jacka Odrowąża i żywot św. Czesława.

Na temat istoty narodu napisał o. Woroniecki traktat teologiczny w języku łacińskim, w duchu rozwinięcia samodzielnego filozofii św. Tomasza z Akwinu. Jako motto swej pracy wzięł „Quid leges sine moribus”, rozwijając myśl, że naród tak się ma do organizacji państwowej jak obyczaj do prawa. Zagadnienie nowoczesnego narodu jest wciąż jeszcze świeże dla teologii katolickiej. O. Woroniecki był pierwszym, który starał się nadać mu skończoną i dojrzałą formę i w tej dziedzinie jest nadal autorytetem światowym. Nie jest niewątpliwie przypadkiem, że właśnie Polak odegrał tę rolę w katolicyzmie. Swoje tezy w tej dziedzinie rozwijał o. Woroniecki w mniejszych rozprawach w językach nowożytnych, zamieszczanych w naukowej prasie katolickiej włoskiej, francuskiej i polskiej.

Nikt, kto zetknął się bliżej z o. Woronieckim, nie zapomni wrażenia, jakie robił ten prosty, silny i mądry człowiek. Mimo, że przez cały wiek dojrzały i starość właściwie chory, i to na skomplikowaną chorobę powodującą stałe osłabienie i codzienne okresy zwolnienia w krążeniu krwi, tchnął pogodą i godnością, wyrozumiałością i poczuciem humoru. Miał ogromnie żywe poczucie związku z przeszłością i ciągłości myśli ludzkiej. Można w pełni powiedzieć o nim to, co jeden ze współczesnych powiedział o kardynale Newmanie: „Rozmawiając z nim ma się poczucie obcowania z duchem”.

W. W.

## PRZEGLĄD WYDAWNICTWA

# DZIEJE WOJSKOWOŚCI W POLSCE

Generał Marian Kukiel. ZARYS HISTORII WOJSKOWOŚCI W POLSCE. Wydanie piąte. Nakładem Orbisu. Londyn, 1949. Str. 242.

„Zarys historii wojskowości w Polsce” nie jest książką nową. Pierwsze wydanie ukazało się przed ćwierćwieczem. Przed wojną znane było wydanie trzecie z r. 1930. Obecny tekst, wydany świeżo w Londynie przygotowany był do druku w r. 1939, lecz wojna uniemożliwiła jego ukazanie się. Autor nie przeprowadził zasadniczych zmian ani uzupełnień i książka jest taka, jak miała być w r. 1939. Doprowadza ona historię do r. 1920.

Książka gen. Kukieła jest już niemal klasycznym podręcznikiem. Ułożona tak, że może być zarówno podręcznikiem dla oficera jak i lekturą dla laika, opiera się ona na dużej pracy czytelnika naukowej. W tak bardzo rzekomo rozmiłowanym w wojskowości społeczeństwie polskim, poza cennym ale bardzo starym trzypiętym dziełem Korzona, stanowi ona jedyną historię wojskową obejmującą całość naszych dziejów od pierwszych Piastów po wojnę bolszewicką. Bardzo więc dob-

rze, że ta książka, która nie może ukazać się w kraju, ukazuje się tutaj, w porządnej na ogół szacie zewnętrznej, choć nie wolna od pewnych rażących błędów zecerskich, zwłaszcza w danych.

Wobec określonego miejsca, jakie w literaturze historycznej polskiej zajmuje praca gen. Kukieła, nie ma potrzeby na tym miejscu omawiać jej treści ani znaczenia. Może jej nowe wydanie posłuży później bardziej fachowemu pióru na tych łamach do szerszych refleksji i polemik. Na razie chcemy tylko zanotować pewne uwagi, jakie nasuwają się obecnemu czytelnikowi tej książki, mającej w swej zasadniczej konstrukcji ćwierć wieku istnienia.

Uderza w niej nastawienie romantyczne tak charakterystyczne dla pokolenia autora. Znamiennie są zdania w rodzaju opinii o stanowisku księcia Józefa w r. 1812: „Ze strony społeczeństwa były wysiłki, by nakłonić Poniatowskiego do przejścia na stronę zwycięzcy lub do neutralności; on pozostał wierny przymierzu i to wystarczy, by zjednać mu wieczystą wdzięczność żołnierza polskiego” lub o



Traugucie: „Wpatrzony w wielkich poprzedników, w Kościuszkę i księcia Józefa, od nich biorąc przykazanie wytrwania usque ad finem, obrony do ostatniego tchu honoru Polaków, wojnę tę dla ocalenia honoru prowadzi tak, by jej spuścizna duchowa starczyła na pokolenia całe“. Autor z lekceważeniem odnosi się do tych okresów wojskowości, kiedy prowadzono wojny „klasyczne“, stosunkowo małymi siłami i w ścisłym podporządkowaniu ich polityce. Uznaje ma tylko dla okresów wielkich „romantycznych“ wojen mas uzbrojonych.

W historii pierwszej wojny światowej, w trosce o utrzymanie ścisłego obiektywizmu ogranicza się gen. Kukiel do czysto wojskowego opisu formacji

polskich i ich działań. Idzie tu jednakże, może pod wpływem położenia politycznego w Polsce w chwili pisania książki, zbyt daleko. Nie wspomina np. ani słowem, że Armia Hallera była tworzona przez Komitet Narodowy Polski i że była pierwszym uznanym międzynarodowo i walczącym pod własnym sztandarem wojskiem polskim. Przecież ma to znaczenie nawet z czysto wojskowego punktu widzenia.

Książka gen. Kukieła powinna się znaleźć w jak największej ilości bibliotek polskich na emigracji. Jest ona rzeczywiście tym, co zapowiada jej tytuł: jedynym, jaki posiadamy, związanym i jasnym zarysem historii wojskowości w Polsce.

W. W.

## NIE MA DROGI POŚREDNIEJ

CIANO'S DIPLOMATIC PAPERS. Edited by Malcolm Muggeridge. Translated by Stuart Hood. Odhams Press Limited. Londyn, 1948. Stron 490.

W niedługim czasie po ogłoszeniu pamiętników hr. Ciano ukazały się niemniej interesujące jego sprawozdania z przeprowadzonych przez niego w charakterze ministra spraw zagranicznych rozmów z najwybitniejszymi mężami stanu, dyplomatai itd. w latach 1936-1942. Do rozmówców jego należeli w obozie dyktatorów: Hitler, Mussolini, gen. Franco, Goering, Ribbentrop, Frank (były wielkorządca Polski), Ley i in., z obozu demokracji: Chamberlain, Eden, Sumner Welles, Schuschnigg i in.

Jako przyczynek do poznania okresu poprzedzającego drugą wojnę światową, zbiór sprawozdań Ciano posiada dużą wartość. Odsłania on z jednej strony bezwzględność, brak zasad i cynizm Hitlera i Mussoliniego i ludzi ich otaczających, ale i błędy wynikające ze zbyt dużej dufności, z ich pychy, zasłaniającej im trzewie zrozumienie rzeczywistości. Z drugiej strony jaskrawo rysują się nam słabość i dyktantyzm polityczny „monarchijczyków“, a zwłaszcza głównego ich przedstawiciela, Chamberlaina, o którym angielski redaktor tego zbioru Muggeridge, pisze, że „nie miał w ogóle żadnej polityki“ i którego appeaserstwo dało rezultaty katastrofalne, gdyż ani nie zaspokoiło apetytów dyktatorów, ani też nie udaremniło wybuchu wojny wraz z nieuniknionymi ofiarami i ofiarami w ludziach i majątku.

Lata, w których Ciano sprawował funkcje ministra spraw zagranicznych były okresem kurczenia się wolności i samodzielności ruchów polityki włoskiej. Cała napuszość i grandiloquencja Mussoliniego i Ciano nie są zdolne ukryć faktu, iż Włochy stały się w tym czasie tylko satelitą Rzeszy hitlerowskiej. Inicjatywę ma w rękę Hitler, nie Mussolini, komplementowany przy każdej sposobności przez „führera“, ale jakże często zaskakiwany przez niespodziane dla siebie porażki i niepowodzenia na szachownicy politycznej. Dramatyczne preludia „Anschlusu“ np. wywołały w Rzymie

niemal panikę. Podjęta została wtedy próba, dość niezgrabna wprawdzie i niewydarzona, znalezienia pewnej reasekuracji politycznej w Londynie, jednak Chamberlain nie nadawał się na partnera, który by mógł w tym momencie wzmocnić wygasające u Mussoliniego refleksy oporu wobec wzmagającego się gwałtownie dynamizmu niemieckiego.

Polityka włoska więc z rezygnacją wzięła na siebie rolę czynnika łagodzącego i uspokajającego w stosunku do fajerwerkowej działalności niemieckiej. Włochy pragnęły zlokalizować ogniska konfliktów, próbowały udaremnić wybuch wojny, jednak bez powodzenia, jak wiadomo. Zatracały coraz wyraźniej swą indywidualność, aż w końcu Mussolini związał los Włoch definitywnie z losem Niemiec i zeszedł do roli niemieckiego galeitiera.

O ileż rozważniej i ostrożniej postępował gen. Franco, który chciał i umiał się oprzeć naciskom i niemieckim i włoskim i do wojny po stronie swych protektorów z okresu walki o władzę nie dał się wciągnąć.

Zainteresowanie Włoch faszystowskich losem Polski było raczej platoniczne. Podróż Ciano do Polski w lutym 1939 r. pozbawiona była głębszych znamion politycznych. Polityka włoska nie wysilała się zbyt, by nie dopuścić do agresji zbrojnej niemieckiej w stosunku do Polski. „Ex post“ Mussolini nawet chwalił, czy aprobował sposób, w jaki Hitler rozprawił się z Polską.

Lektura zapisków dyplomatycznych Ciano przypomina nam nie tylko fiasko ówczesnych metod zaspokajania apetytów państw „osi“, ale uświadomienia nam też, iż sytuacja po wojnie nie zmieniła się zasadniczo. Miejsce Niemców i Włoch zajęła Rosja, którą starano się tak samo ułagodzić.

Jak pisze przedmówca: „wobec agresji jest możliwy wybór dwóch tylko dróg — poddać się lub oprzeć się“. Nie można oscylować ciągle i szukać drogi pośredniej, ta bowiem prowadzi do najfatalniejszych i najkosztowniejszych rozwiązań.

Mimo wszystko, świat zaczyna to rozumieć.

## TYBERIADZKIE JEZIORO

MÓJ cowieczorny spacer prowadzi mnie nad brzegiem Tyberiadzkiego Jeziora, drogą ku Magdali. Jest tam miejsce, gdzie poza nagłym zakrętem ujawnia się niewielka zatoka, poza nią wysokie urwisko przylądka, a w głębi góry. Czeka w tym miejscu na przechodniów ławeczka z kamienia. Na niej usiadłem, by patrzeć.

Patrzę długo na wodę, w której krwawi się słońce, na góry, których do końca życia nie przestanę kochać — i nie przychodzi mi na myśl ani jedno słowo, którym mógłbym określić piękno tego obrazu. Nie ma nawet uczuć, z których rodzą się słowa. Jest spokój, pogodny spokój.

Dawniej, gdy byłem młodszy, istniał świat i ja. Było to moje niespokojne, wrażliwe ja, w którym na każdy znak piękna w otaczającym świecie, budziły się zaraz słowa, niecierpliwie słowa, pragnące to piękno ujarzmić nieomylnymi zdaniem. Często wrażenie piękna nie wyżyło się jeszcze, nie dojrzało — a już przesyłaniały je, spychały w głąb, deptały w gwarliwym przemarszu — słowa. Czasami ogłuszony tym gwarem, zmęczony wysiłkiem, marzyłem gniewnie o spokoju.

Dziś nie ma już słów, nie ma prawie mnie. Jest jezioro o zachodzie. I tylko gdzieś obok — prosta, bezmienna radość, że woda jest piękna o zachodzie. Jedyny po mnie ślad.

Póki nie przyjdzie dzień, gdy pozostanie już tylko jezioro.

WIT TARNAWSKI

## KSIAŻKA NIEJEDNAKOWYCH SPOSTRZEŻEŃ

Alexander Clifford and Jenny Nicholson: THE SICKLE AND THE STARS. Peter Davies. Londyn, 1948. Stron 252.

Clifford i Nicholson to para dziennikarzy, którym podróż poślubną do Włoch przerwały polecenia redakcji wysyłające Clifforda na konferencję ministrów spraw zagranicznych w Moskwie, a Nicholsona na objazd Stanów Zjednoczonych. Działo się to wiosną 1947 r. Było rzeczą naturalną, że obydwoje pisali do siebie długie listy, w których wymieniali swoje spostrzeżenia i wrażenia. Listy te — z pominięciem momentów czysto osobistych — opublikowali w postaci książkowej.

Jeśli chodzi o rezultat, można powiedzieć, że Nicholson dała świetnie napisany reportaż, który niezgorzej daje nam poznać przynajmniej zewnętrz-



trzną kształt życia społeczeństwa amerykańskiego, podczas gdy Clifford pisze raczej artykuły polityczne, usiłujące określić rolę i znaczenie Rosji, czy raczej komunizmu sowieckiego dla świata.

O ile wkład Nicholson do książki nie nastęrcza zastrzeżeń, o tyle wnioski Clifforda muszą budzić zdziwienie. Ten współpracownik konserwatywnego „Daily Telegraphu” bowiem wyraża przekonanie, że komunizm wygra ostatecznie walkę o panowanie nad światem. Uwagi jego są pełne defetyzmu. Są one wyrazem poglądów racjonalistycznych i liberalistycznych schyłkowca, który przestał wierzyć w to, co głosi i którego przerażeniem prowadzącym do bezwładu i fatalistycznej kapitulacji napawa widok siły elementarnej, za jaką uważa komunizm.

Uwagi jego są dość powierzchowne. Komunizm według niego ma wszystko, czego potrzebuje do zwycięstwa. „Ma doktrynę, tradycję, organizację i wspaniałą okazję” (str. 232). Podobnymi komunałami operuje autor często. Zdaje się on nie rozumieć, iż rozszerzanie się komunizmu w świecie nie jest jakimś zjawiskiem naturalnym i samorzutnym, lecz przede wszystkim wynikiem aktów przemocy ze strony Rosji i fatalnych błędów Roosevelta i Churchilla w stosunku do Rosji w czasie wojny, które sankcjonowały niejako te akty przemocy rosyjskiej.

Jak bardzo serio Clifford traktuje niebezpieczeństwo rychłego zwycięstwa komunizmu w świecie, o tym świadczy fakt, iż zastanawia się nad skutkami, które by to zwycięstwo pościągnęło w życiu osobistym spółki autorskiej. Wojna atomowa Zachodu pod egidą Ameryki przeciwko Rosji Sowietkiej, zdaniem jego, nie rozwiąże zagadnienia. Najlepiej byłoby, gdyby Ameryka stanęła na czele ruchu komunistycznego. Do odegrania takiej roli jest ona dobrze przygotowana. Wtedy komunizm byłby ustrojem o zapewnionym powodzeniu, działałaby sprawnie i sprężysto, a może straciłby nie które cechy niesympatyczne.

Clifford nie bardzo wierzy, by Kościół Katolicki, jedyna, jak przyznaje, siła, która może się mierzyć z dynamizmem komunistycznym, mógł jednak wstrzymać dalsze rozszerzanie się idei komunistycznej w świecie.

Wywody Clifforda poczęte są z katastrofizmu i kapitulacjonizmu. Traktować je trzeba jako wyskok odosobniony. Są jednak ostrzeżeniem, że nie wszystko dobrze się dzieje w obozie przeciwników komunizmu.

(m. ost.)

## ZUPA IDEOLOGICZNA

Każdy prawie Polak wyniósł z tej wojny jakieś więzy koleżeństwa bojowego i bardzo rad mieć album swojej jednostki. Ta naturalna i zdrowa skłonność przeradza się niekiedy w tendencję niektórych dowódców stawiania sobie pomnika za życia, pomnika stosunkowo najtańszego z papieru. Im niższy szczebel dowództwa, tym karykaturalniejszy pomnik.

Te niezbyt przyjemne uwagi nasuwają się z okazji wydania „Sitwy”

(tom IV), wielkiego tomu in quarto na kredowym papierze, bogato ilustrowanego i zawierającego 168 stron druku. Jest to wydawnictwo, jak głosi tytuł „5 Zgrupowania Wileńskiej Brygady Piechoty Zubrów 5 Kresowej Dywizji”. Nie jest to jednak, jakby się można spodziewać, album wspomnień, ale „powiedział co wiedział” grona ludzi, podane w formie uroczystej do wierzenia z wysokiego szczebla. Piszą tam ludzie mający, lub nie mający nie wspólnego z Wileńską Brygadą. Piszą o przeróżnych rzeczach, które w sumie składają się na bigos ideologii „zupackiej”. Znajdujemy tam np. rozkazy pekapeerowskie pika Jacyny, polemikę gen. Sulika z Mikołajczykiem, tegoż memoriał do gen. Andersa przed opuszczeniem Włoch, przedruk artykułu śp. Ignacego Matuszewskiego, plan organizacji emigracji pika Jacyny, cytaty z Piłsudskiego, artykuły polityczne Klingi, Nagórskiego, jra. Lerskiego, Lerskiej, Stefflickiego, dział wychowania z artykułami Korczyńskiego (Me-

lenia), Seweryńskiej, Kolatora, Bujnowskiego, kilkadziesiąt stron intermarium, historie partyzanckie z Wileńszczyzny, wreszcie wspomnienia wojenne słabsze, bo lepsze wydrukowano już od świętej pamięci, i także wiersze. Część bieżąca jest głównie albumem przynoszącym twarze oficerów (i tylko oficerów) Brygady uszerogowanych wedle szarż i wedle batalionów — 124 portreciki.

Nie pisalibyśmy o tym wydawnictwie, gdyby była małą skromną broszurką wydaną za kilkanaście funtów. Byłoby wtedy tylko raczej zabawne. Ale nie można obojętnie patrzeć, jak w obecnym położeniu emigracji, kiedy wiele dobrych książek nie może się ukazać, a tysiące byłych żołnierzy naprawdę potrzebuje pomocy, kiedy kilkanaście funtów nieraz ratuje kogoś od wykołajenia, grube setki a może prawie tysiące funtów idą na coś tak zupełnie niepotrzebnego i tak pozbawionego sensu.

## Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

### ZEBRANIA STRONNICTWA NARODOWEGO

#### W Londynie

Stronnictwo Narodowe urządziło w Londynie w Westminster Cathedral Hall w dniu 27 maja wielkie zgromadzenie publiczne na temat: „Wobec nowych zadań polityki polskiej”. Zebranie zostało zwołane w związku z wysuwanymi na terenie międzynarodowym planami zmiany granicy na Odrze i Nisie oraz nasileniem terroru komunistycznego w kraju.

Przemawiali kolejno: mec. Alfons Sergot, przywódca narodowy z Ziemi Zachodnich przybyły niedawno z kraju. Mówca zajął się głównie stosunkiem kraju wobec trwałego kryzysu wewnętrznego polskiej emigracji i w ostry sposób zaatakował obecny stan rzeczy, tj. dojdzie do głosu czynników sanacyjnych, o których w kraju nikt dosłownie nie chce słyszeć.

Następny mówca p. Zygmunt Berzowski, członek Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej w kraju do r. 1944 oraz minister spraw wewnętrznych rządów T. Arciszewskiego i gen. Bora - Komorowskiego przemówienie swe poświęcił sprawom polskiej polityki zagranicznej w związku z paryską konferencją czterech mocarstw.

Mec. Edward Sojka, dwukrotnie wylatnik rządu R.P. do kraju pod okupacją sowiecką, wskazał na niebezpieczeństwo nawrotu Niemiec do polityki bismarkowskiej — współpracy z Rosją kosztem Polski, oraz stwierdził, że Stronnictwo Narodowe czyni wszelkie starania na terenie międzynarodowym, aby przedstawić polski punkt widzenia.

Na zakończenie uchwalono kilka rezolucji dotyczących obecnej sytuacji w kraju, zachodnich i wschodnich granic Polski i obowiązków emigracji.

Zgromadzeniu przewodniczył mec. Zbigniew Stypułkowski.

Wielka sala Katedry Westminsterkiej, balkon i korytarze były wypełnione publicznością po brzegi — tak tłumnego udziału nie było jeszcze na żadnym zgromadzeniu publicznym w Londynie.

#### W Brukseli

W Brukseli, gdzie polskie życie polityczne nie bije na ogół zbyt żywym tętnem, odbyło się pierwsze od dłuższego czasu zebranie dyskusyjne przy licznych udziałach uczestników różnych kierunków. Zebranie zorganizowane było przez Stronnictwo Narodowe. Pierwszy prelegent, p. J. Barański oświetlił bardzo wyraziście i gruntownie zarówno prawnokonstytucyjną jak i polityczną stronę kryzysu rządowego w Londynie. Drugi mówca p. W. Grabowski, na tle oceny polityki amerykańskiej omówił znaczenie i przebieg pobytu prez. Bieleckiego w Stanach Zjednoczonych. Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja.

### ZJAZD ZWIĄZKU PISARZY

W dniu 11 czerwca, w Domu Pisarza w Londynie, odbył się doroczny walny zjazd Związku Pisarzy Polskich.

Obrady dotyczyły głównie spraw organizacyjnych i zawodowych. Z przekazanych nowym władzom dezyderatów należy wymienić zalecenie rozszerzenia stosunków z pokrewnymi organizacjami zwłaszcza innych narodowości. Należy również wziąć w ręce akcję organizacji imprez literackich i kulturalnych ze szczególnym uwzględnieniem prowincji polskiej, która bardzo odczuwa potrzebę bliskich kontaktów ze swymi pisarzami.

Prezesem Związku został wybrany jedyny kandydat p. Antoni Bogusławski.



## ZAMKNIĘCIE „POD PRĄD”

Wychodzące od kilku lat na powie-laczu w Szwajcarii bardzo żywe i od-ważne pismo polskie „Pod Prąd” wal-czyło od dłuższego czasu ze wzrastaj-ącymi trudnościami, spowodowanymi odpiływem Polaków ze Szwajcarii. Mimo piętrzących się kłopotów redak-cja nie dawała za wygraną i broniła tej placówki wolnego słowa polskiego do ostatka.

Przed mniej więcej dwoma miesią-cami sprobowała ostatniego sposobu w postaci połączenia się ze „Lwowem i Wilnem”. Każda z obu redakcji da-wać miała połowę materiału i artykuł wstępny co drugi numer. Szwajcarska połowa nakładu zachowała tytuł „Pod Prąd”. Współpraca ta jednak nie da-ła wyników. Raz czy dwa tylko uka-zały się artykuły wstępne szwajcars-kie, po paru zaś numerach wkład szwajcarski ograniczył się do rubryki przeglądu prasy krajowej. Redaktor „Lwowa i Wilna” za najważniejsze zadanie uważał polemikę z narodow-cami i propagandę Rady Narodowej p. Modrzewskiego, redaktor „Pod

Prąd” był przeciwnikiem polemik wewnętrzno-politycznych i zwolenni-kiem jak najpełniejszej jedności. To-też w połowie czerwca ukazał się w „Lwowie i Wilnie” komunikat „Pod Prąd” ogłaszający koniec współpracy i zamknięcie zasłużonego szwajcar-skiego pisma.

## NOWE WŁADZE KOMBATANTÓW

Nowe władze SPK w Wielkiej Bry-tanii ukonstytuowały się po zjeździe w ubiegłym miesiącu. Prezesem Rady oddziału wybrano p. Jachnika, wice-prezesami pp. Koryckiego i Jodłow-skiego.

Zarząd ukonstytuował się jak na-stępuje: prezes E. Kozłowski, wice-prezesi A. Krajewski i J. Górski, se-kretarz M. Przedzimirski, opieka A. Treszka, kultura T. Stankiewicz, spra-wy gospodarcze J. Małewski, skarb S. Kaczmarczyk, sprawy prasowe T. Za-krzewski, delegat do Zarządu Głównego E. Wujek.

Komisja Rewizyjna wybrała prze-wodniczącym p. Wasutyńskiego a Sąd Koleżeński p. Drwęskiego.

## LISTY DO REDAKCJI

(Odpowiedzialność za poglądy wyrażone w listach do Redakcji ponoszą wyłącznie ich autorzy)

### OPUSZCZONE WIERSZE

Szanowny Panie Redaktorze,

Jak wynika z przemówienia Bieruta, zacytowanego częściowo w ostatniej „Myśli Polskiej” z czerwca br., ten pod-dyktator komunistyczny na Pol-skę posługiwał się w swoim ataku na Stronnicstwo Narodowe cytatami z uchwał Zjazdu Stronnicstwa Narodo-wego w Wielkiej Brytanii w maju 1948 r. Zapewne miał do swej dyspo-zycji broszurę „Stronnicstwo Narodo-we w walce o Polskę” wydaną w Lon-dynie w 1948 r. Przeglądając z tej o-kazji raz jeszcze tę książeczkę, zauwa-żyłem, że pomimo starań redaktorów i korektorów w tekście głównej uch-wały ideowej pominiętych zostało kilka wierszy. Nie chcąc, by ani przy-jaciele ani wrogowie nie byli pozba-wieni możliwości korzystania z pełne-go tekstu, proszę o łaskawe odnotowa-nie w „Myśli Polskiej”, że we wspom-nianej broszurze, na stronie 27, w uch-wale „Podstawy ideowe” ustęp dru-gi od góry, zdania trzecie i czwarte powinny brzmieć: „Naród jest natu-ralnym środowiskiem społecznym, w którym jednostka może urzeczywist-niać swoje prawa i spełniać swoje o-bowiązki. Narody stanowią istotne i niezbędne elementy cywilizacji euro-pejskiej”.

Dodam jeszcze, że w numerze „My-sli Polskiej” za czerwiec 1948 r., wy-danym tuż po Zjeździe, tekst uchwały podany jest poprawnie.

Łączę itd.

M. E. ROJEK

### W SPRAWIE „NA TROPACH SMĘTKA”

W związku z listem p. Maria-na Donimirskiego (nr 132 „My-sli Polskiej”), kwestionującym twierdzenie p. Wańkowicza, iż wykazał publikując „Na tropach Smętka” maksimum odpowiedzialności otrzymanymi poniżej zamieszczony list:

Aczkolwiek centralne władze Związku Polaków w Niemczech tzn. z siedzi-bą w Berlinie, nie miały bezpośrednie-go wpływu na tekst książki M. Wańko-wicza w czasie jej pisania, to jednak zaraz po jej ukazaniu się miałem obo-wiązek zająć się nią z punktu widze-nia interesów naszej organizacji i na-szych członków.

Nasz wydział prawniczy, po dokład-nym zbadaniu książki, stwierdził, że — poza jednym nazwiskiem Kazimie-rza Donimirskiego z Małych Ramz, wiceprezesa Zw. Pol. w N. — w książce nie znajduje się żadne nazwisko kogokol-wiek z poważniejszych działaczy polskich na terenie i że ominęła wszystkie możliwości ew. odcyfrowa-nia przez Niemców naszych takt-ik i naszego postępowania w pe-netracji terenu. Wydział również stwierdził, iż prokurator niemiecki nie znajdzie żadnej możliwości do wystąpienia przeciwko komukolwiek z Polaków w Prusach Wschodnich. Słuszność opinii wydziału prawni-czego potwierdziła się później w zu-pełności, gdyż spośród kilkuset spraw sądowych ani jedna nie opierała się o książkę M. Wańkowicza.

Następnie, po ukazaniu się książki „Na tropach Smętka”, posłedzenie Rady Naczelnej Zw. Pol. w N. zajęło się m.in. też sprawą tej książki. Obecny na posiedzeniu Kazimierz Donimir-ski wtenczas oświadczył, iż on sam dał autorowi wolną rękę w zamieszczeniu nazwiska i w opisanu wypadków, tak jak je zreferował jemu, i że nie wi-dzi żadnej potrzeby do jakiegokolwiek akcji „obronnej” ze strony Zw. Pol. Członkowie Rady Naczelnej z innych terenów wyrazili życzenie, aby książ-ka „Na tropach Smętka” znalazła na-sładowców w stosunku do innych te-renów polskich, jak Pogranicze, Górny Śląsk itp.

Nie ulega wątpliwości, iż w czasie wojny osoby i organizację na wszyst-kich terenach w Niemczech ucierpia-ły w równej mierze takie same prze-sładowania jak Prusy Wschodnie.

**DR JAN KACZMAREK**

dawn. kierownik naczelny Związku Polaków w Niemczech

### TREŚĆ NR 136 (ROK IX, NR 7) „MYŚLI POLSKIEJ”

SPRAWA POLSKA W AMERYCE — Ostatnie rozmowy w Stanach — Komuniści o Bieleckim — Nowe fiasko — Czyski za żelazną kurtyną — W Berlinie o Polsce — Po Węgrzech Czechosłowacja — Kampania trwa — Kraje bez stronictw — Niefortunne zwroty — Nie-orle loty tygodnika „Orzeł Biały” — Ani nowiny ani piechoty — O spiskow-cach, buntownikach i zbrodniarzu — Żaloszny bilans — Kanty; ZJEDNO-CZENIE EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ — Tadeusz Piszczkowski; NIEMCY ZACZYNAJĄ GRE — Z. Abdank; RANEK — Henryk Mirzwiński; MIĘDZY-MORSKIE BEZDROŻE — Stanisław Skrzypek; PTAKI — Wacław Iwaniuk; MIĘDZY SOWIETAMI A AUSTRALIĄ — Z. Ł.; OJCIEC JACEK WORONIECKI — W. W.; DZIEJE WOJSKOWOŚCI W POLS-CIE — W. W.; NIE MA DRUGI PO-SREDNIEJ; KSIĄŻKA NIEJED-NAKOWYCH SPOSTRZEŻEŃ — (m.ost.); TYBERIADZKIE JEZIO-RO — Wit Tarnawski; ZUPA IDE-OLOGICZNA; ZEBRANIA STRON-NICTWA NARODOWEGO; ZJAZD ZWIĄZKU PISARZY; ZAMKNIĘ-CIE „POD PRĄD”; NOWE WŁA-DZIE KOMBATANTÓW; OPU-SZCZONE WIERSZE; W SPRAWIE „NA TROPACH SMĘTKA”.

### „MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się raz w miesiącu.

Redakcja i administracja:  
8 Alma Terrace, Allen Street,  
London, W.8. Tel. WEStern 1797.

Prenumerata półroczna (6 numerów)

12s lub 4 dol.

Prenumerata roczna (12 numerów)

£1 4s Od lub 8 dol.